Nr 6 Należytość pocztowa opłacona gotówką. Dnia 2 lutego 1935



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Wpływ biblji.

Matka po powrocie do domu z miasta, zastaje troje swoich „pociech“ w spiżarni, umorusanych konfiturami, słoiki porozbijane, dzbanek z mlekiem i słój z miodem wywrócone, a zawartość ich rozlana po podłodze — załamuje więc ręce i strofuje dzieci:

— Smarkacze, co wy tu robicie?

— Nic, mamusiu, my się bawimy w „kraj mlekiem i miodem płynący“ — odpowiadają dzieci zgodnym chórem.

Trudne zadanie.

Dwie kumoszki spotykają się:

— Co słychać moja pani?

— Mam kłopot...

— Z czem?

— Z mojemi kurami.

— Co się stało?

— Słyszałam w radjo, że aby jaja się dobrze przechowywały, trzeba je składać w chłodnem miejscu i teraz nie wiem, jak to kurom wytłumaczyć.

Przed i po.

Przed ślubem: Mów jeszcze najdroższa, niema dla mnie cudniejszej muzyki nad twój głos srebrzysty!

Po ślubie: Przestań już raz skrzeczeć, bo mi głowa pęka od twego gderania.

Chłop i adwokat.

Przyszedł chłop do adwokata i opowiada mu sprawę. — I cóż pyta czy wygrałbym ten proces.

— Naturalnie odpowiada adwokat — sprawa jasna jak słońce. Podpiszcie plenipotencję, a za wygraną ja ręczę.

— O, kiedy tak — rzeknie chłop — to nie trzeba plenipotencji, bo opowiedziałem panu adwokatowi sprawę mego sąsiada z którym chciałem się właśnie procesować, ale teraz dam spokój.



Najsilniejszy.

Kilku młodych ludzi przechwalało się swoją siłą.

— Ja podnoszę 200 funtów, mówi jeden.

— A ja wyłamuję drzwi jednem uderzeniem pięści, dorzuca drugi.

— Phi, to wszystko nic rzecze inny; ja znam takiego człowieka, który jedną ręką pociąg w biegu zatrzymuje.

— No, a któż to taki?

— Maszynnista kolejowy.



Mądry uczeń.

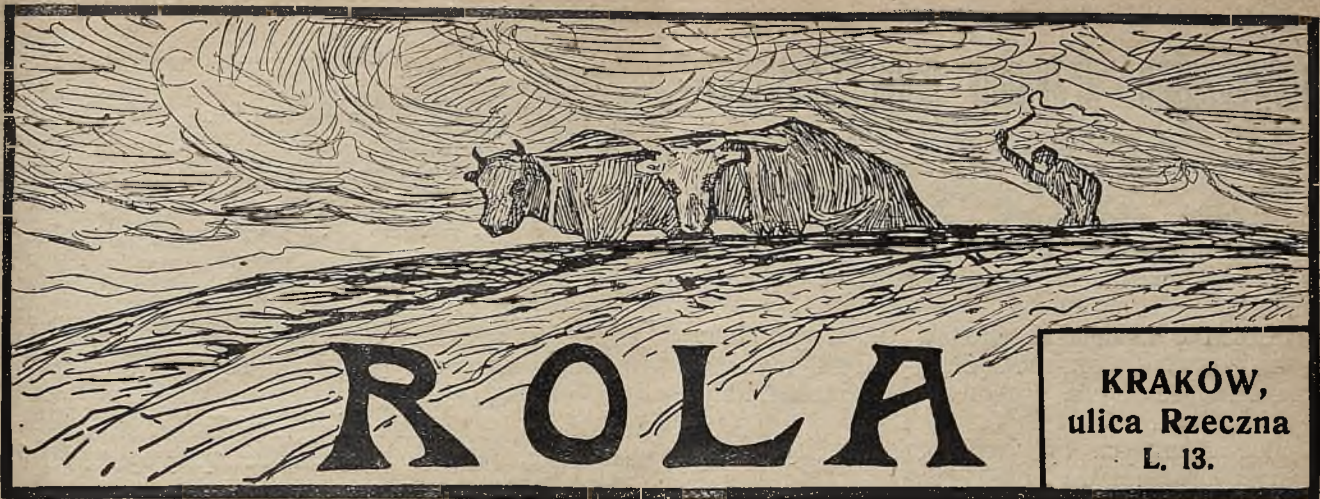
Nauczyciel pyta się dzieci:

— Kto mi może wyjaśnić, skąd się bierze rosa?

Cała klasa zachowuje grobowe milczenie. Nagle z ostatniej ławki odzywa się mały Moryc:

— Ja wiem, panie nauczycielu, ziemia tak się kręci, to ona się musi spocić.

Nr. 6. Wychodzi rok XVIII. Kraków, dnia 3 lutego 1935



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Na M. B. Gromniczną.

Przed niedawnym czasem obchodziliśmy uro czystość narodzin obrzezania i objawieni się Pana Jezusa i dziś przyświeca nan dzień ofiarowania Jego. Dziś ofiaruje si w świątyni Stworzycielowi świata przez rę ce dziewicze Owoc najwznioślejszy, ofiara przebłagania Bogu tak miła a tak dawno oczekiwana.

Już od najdawniejszych czasów postać N. Marji Panny otaczana była szczególniejszą czcią ze strony Polaków. Była Ona i jest do dziś dnia Patronką Polski wizerunek Jej każdy Polak nosił dawniej na swej piersi, czy to jako medalik, czy też jako ryngraf na zbroi. Wojsko, gdy szło do boju, śpiewało przepiękną pieśń „Boga Rodzico Dziewico".

Wszystkie święta Najśw. Marji Panny naród nasz zawsze obchodził uroczyście. „Kto kocha Marję, nie pyta o wilje", mawiano dawniej, chcąc zaznaczyć, że każde święto Marji Panny trzeba poprzedzić postem chociażby to nie było bezwzględnie nakazane przez Kościół.

Jednem z takich świąt pierwszem w porządku kalendarzowym jest święto Oczyszczenia Matki Boskiej, w Polsce popularnie nazwane świętem Matki Boskiej Gromnicznej.

Od najdawniejszych czasów istnieje zwyczaj, że w dniu tym poświęca się w kościele świece woskowe zwane „gromnicami", które w czasie nabożeństwa bywają zapalane. Później bywają trzymane u ludu przez cały rok w domu. Zapalają je podczas burzy i gromów, jako obronę przed grożącem niebezpieczeństwem, przedewszystkiem zaś w godzinę śmierci jednego z członków rodziny. Konający trzyma w ręku taką zapaloną gromnicę, mając tę mocną wiarę, że śmierć mu lżejszą będzie.

W niektórych domach zawieszają gromnicę nad łóżkiem na krzyż z palmą wielkanocną. Dawniej domy magnackie rozdawały gromnice między lud ubogi. Z dniem Matki Boskiej Gromnicznej związane są też różne przysłowia i przepowiednie ludowe, ale te pomijam, bo one się nie spełniają i nie są prawdą. Znałem jednego poważnego gospodarza, który miał dużą książeczkę z przepowiedniami, niemal na każdy dzień, ale ją spalił, bo się przekonał, że tylko to jest prawdą, co nauczał Pan Jezus i Kościół św. naucza. te są nieomylną prawdą. Są objawienia przez Matkę Najśw. św. Dominikowi o różańcu św. Szymonowi o szkaplerzu, które Kościół św. zatwierdził i licznemi udarował odpustami i przywilejami; tych się trzymajmy, to są ordery sług Marji, nie wstydźmy się ich, jak się nie wstydzą osoby zasłużonych u władz świeckich, owszem mają to za wielki zaszczyt. Powiedział jeden święty, że nabożeństwo do Matki Boskiej jest znakiem wybranych, bo Ona jest pośredniczką między Bogiem i ludźmi i Matka nas wszystkich, a Matce się należy cześć i uwielbienie.

Toteż największą czcią dla Matki Najświętszej to poświęcenie dnia tego modlitwom i nabożeństwom na Jej cześć odprawianym. A Ta Matka najświętsza, do której się w niejednej sprawie odniesiemy pomoże ulżyć nam w niedoli, a zwłaszcza w niedoli tak ciężkiej jak obecna.

Pradziadowie nasi przeżywali nieraz bardzo ciężkie czasy, czasy straszne, a zawsze w tych najcięższych dla nich czasach jedyną deską ratunku była Matka Najświętsza, od której też wiele cudów doznali.

Józef Serafin.

LEONARD SOWIŃSKI.

Nadzwyczajne, przygody pana Chorążyca.

(Powieść historyczna). (Ciąg dalszy.)

Moszko wybiegł przed próg ze zwykłemi objawami radości i uszanowania.

— Mam ci, Moszku, parę słów do powiedzenia— rzekł Chorążyc, zsiadając z konia i rzucając cugle Czałemu.

Odeszli o kilkanaście kroków od drogi, pomiędzy krzaki. Żyd, zaniepokojony jakiemś trwożnem przeczuciem, co chwila doznawał dreszczu niemiłego, jakby od zimna.

Głos Chorążyca był cichy, ale dobitny. Mówił z jakimś gorączkowym pośpiechem.

— Słuchaj... wyjeżdżam... tam okropne rzeczy się porobiły... Synowie zamordowali ojca w spichrzu za to, że testamentu oddać im nie chciał, a potem nastawali na moją zgubę. Grzegorza zabiłem we własnej obronie, choć świadczę się Panem Bogiem, żem nie chciał tego. Pawłowi darowałem życie, choć strzelał do mnie. Mówię ci to wszystko dlatego, ażebyś wiedział prawdę, a ty rób sobie z tą wiadomością, co uznasz za właściwe.

Moszko, blady jak trup, trząsł głową i załamywał ręce, lub ściskał niemi skronie i targał pejsy, wydając jęki głuche:

— Aj waj!... sądny dzień przyszedł na nich — zawołał wkońcu. — Przekleństwo nad tym domem!... Ale na co ja mam wiedzieć o tem! — krzyknął, przerażony jakąś myślą, która mu się nasunęła w tej chwili i którą zawzięcie odtrącać zaczął w powietrzu, jak marę natrętną. — Ja nic nie wiem, nic nie chcę wiedziec; j. w. pan nic mi nie mówił; nie widziałem nawet j. w. pana... ja biedny żydek... po co mi się wtrącać do tego?...

— Czego się lękasz? wszak tobie nic nie grozi— uspokajał go młodzian.

— Jakto nie grozi?... niechby tylko ten Paweł... schwarz juhr na niego... przewąchał, że Moszko wie, co się tam stało, już byłoby po Moszku. Co ja wiem, to wiem, ale nie wyznałbym tego przed nikim za żadne pieniądze, chybabym pierwej zobaczył na marach tego rozbójnika. Ja dawno wiedziałem, na czem się to skończy i wszyscy chłopi wiedzieli, ale cóż było robić?... do nieba wysoko, a do króla daleko... Dziękować Panu Bogu, że jaśnie wielmożnego pana ocalił.

— Rób, co chcesz... polegam na sumieniu twojem — odrzekł Chorążyc — i na rozumie. Ja ci nie wejdę w drogę, bo najpewniej po raz ostatni widzimy się ze sobą.

— J. w. panie! — zawołał żyd płaczliwie, a oczy jego zwilgotniały naprawdę już — jak mi j. w. pana żal, tego wypowiedzieć nie mogę, ale zaklinam pana na wszystkie świętości, proszę uciekać stąd jak najprędzej. Tu już czyha na pana szajka cała. Dziś jeszcze przed wschodem słońca widziałem Pawła, jak rozmawiał z dwoma sławnymi pijakami. Jedź pan, jedź, a oglądaj się na wszystkie strony... W Pińsku dopiero bezpiecznym będziesz.

— Dziękuję ci, Moszku, za radę życzliwą... Oto masz kilka dukatów za swoje usługi i za to, żeś mi tu z głodu umrzeć nie pozwolił.

I dziesięć, najwyraźniej dziesięć sztuk złota, błysnęło Moszkowi pomiędzy palcami Chorążyca; ale żyd cofnął się o trzy kroki i odpychając pokusę wyciągniętemi, jakby do odparcia nieprzyjaciela, rękoma, zawołał stanowczo:

— Ni, ni, ni! ja nie chcę pańskich dukatów... niech pan je schowa na drogę. Dla mnie słowo poczciwe więcej znaczy, niż złoto. Dosyć mnie już pan wynagrodził za moje gęsi i ryby... takiego szczodrego pana daj Boże każdemu dobremu człowiekowi spotkać choćby raz w życiu.

I tak się zapalił, wymawiając swą wdzięczność, że nie zauważył, jak złoto Chorążyca wcisnęło się tajemniczym sposobem do niezgłębionej jego kieszeni.

— No, bądź zdrów, Moszku! Pozostań tu na chwilę, dopóki nie odjadę, jeśli nie chcesz, ażeby cię widziano rozmawiającego ze mną.

— Szczęśliwej drogi, j. w. panu — mówił dalej Moszko. — Niech Pan Bóg Abrahama, Izaaka i Jakóba czuwa nad panem. A zawsze lepiej było i temu Pawłowi głowę uciąć... po co jemu samemu jednemu żyć na świecie?...

Uściskawszy kolana i ucałowawszy ramię Chorążyca, otarł rękawem oczy załzawione i usunął się po za krzaki.

Młodzieniec skinął na Czałego, aby podjeżdżał. Jeszcze raz dał się słyszeć głos Moszka:

— Bywajcie zdrowi, panie kozaku, a strzeżcie pana od złych ludzi. Niech was anioł syna Tobjaszowego prowadzi!

— Spasybi! buwaj zdorow! — odrzekł lakonicznie Czały.

Podróżni puścili się dalej po wąskiej, piaszczystej drodze, na której co chwila potrzeba było przebywać brody głębokie, omijać gnijące pnie i potykać się o powalone gałęzie. Zarówno dla jeźdźców, jak i dla koni, podróż ta była wielce nużąca, a co gorsza, nie mogła być spieszną. O dojechaniu do Pińska tego samego dnia, ani marzyć było podobna. Czały niespokojnie posyłał ostry swój wzrok w tajemniczą głąb boru, a kiedy mu czasem mignęła postać ludzka, natychmiast brał strzelbę do ręki, jak gdyby powziął chrapkę na ospałego głuszca, albo na rysia, zaczajonego w zaroślach. Rozmowa nie kleiła się pomiędzy panem a sługą.

— Zmrok zapada — odezwał się nareszcie Czały — potrzeba o noclegu pomyśleć... Koniska sapią, jak miechy... Jest tu karczemka niedaleko... Tam i ja ostatnim razem podnocowałem.

— Nie ma rady... potrzeba zajechać — odrzekł Chorążyc — do Pińska mamy jeszcze najmniej trzy mile.

— Z chwostem, paniczu — dodał Czały.

Niebawem na wielkiej polance ukazała się ciemna, z dylów sklecona karczma, różniąca się od zwykłych chałup przybudowaną sienią zajezdną. W bramie jej stał siwy, niepozorny żydek.

— Hej! Icek! — zawołał kozak — czy można pokarmić konie u ciebie? Owies i siano masz?

— Jest, jest, j. w. panie — odpowiedział Icek, kłaniając się uniżenie Chorążycowi, a Czałego witając kiwnięciem uprzejmem. — Znajdzie się szczupak świeży na wieczerzę i lipiec wyśmienity. Może pan tu i zanocować... karczma spokojna, cicha nikogo z obcych nie ma, a dalej aż do samego Pińska ani wioski, ani gospody żadnej pan nie znajdzie.

— Opatrz konie, a potem zniesiesz broń i rzeczy do izby — rzekł Chorążyc, zsiadając z konia i oddając cugle Czałemu.

Mieszkalna część karczmy składała się z dużej szynkowni i alkierza, w którym mieścił się gospodarz z wyjątkowo nieliczną rodziną. Pomiędzy niemi w ką-

cie czerniał niepośledniej wielkości kominek z dogorywającym pieńkiem sosnowym. Do ścian przyparte były grube jodłowe ławy, a przed niemi na pokrzywionych nogach, opierały się takież pomiędzy sobą stoły. Wejście do szynkowni było od sieni; drugie drzwi prowadziły do alkierza. Dwa niewielkie okienka wychodziły na drogę, którą przybyli podróżni.

Chorążyc usiadł na ławce i oparłszy głowę o stół, zadumał się głęboko. Niewesołe to były dumy. Teraz dopiero zastanowił się nad rozpaczliwem swem położeniem, spowodowanem skutkiem niezależnych od niego okoliczności. Jeżeli zabójstwo Miecznika, dokonane w odporze najazdu i we własnej obronie, ściągnęło nań wyrok wygnania, to jakże sprawę jego pogorszyły wypadki zaszłe w Buksztynicach!...

Z ręki jego poległ jeden z Buksztów, drugi zaś, zbrodniarz bez czci i wiary... czyliż zawaha się zwalić nań także i śmierć Mostowniczego, gdy rzecz ta wytoczoną będzie przed sądy?... Jakże bronić się będzie ofiara potwarzy? czyjem zasłoni się świadectwem?... może Czałego? Alez jemu, jako słudze i wrzekomemu wspólnikowi pana, zagraza oskarżenie Pawła i wyrok prawie nieunikniony. Moszko znowu, skutkiem obawy, prawdopodobnie milczeć będzie, a choćby i powtórzył przed trybunałem to, co słyszał od Chorążyca, ktożby mu dał wiarę?...

I cóż pozostaje mu teraz wobec potępiających pozorów, pozbawionemu wszelkich środków obrony?...

Nic więcej, niż potajemna, spieszna, bez nadziei powrotu ucieczka z kraju.

Do izby wszedł Czały, a za nim żyd ze swoją połowicą, niosącą na zamówienie kozaka, sutą wieczerzę rybną. Icek postawił na stole flaszkę miodu i szklanki.

— Może większy ogień rozpalić na kominku? — zapytał.

— Nie potrzeba — odparł Czały, uprzedzając odpowiedź Chorążyca. — Pan nie lubi gorąca, a okna twoje nie otwierają się wcale. Możesz tylko świecę zapalić.

Zamyślony młodzieniec nie zwrócił najmniejszej uwagi na to, co się działo około niego. Tymczasem żydówka wyszła, a po chwili Icek wniósł świecę.

— Czy z alkierza waszego jest wyjście do sieni? zapytał go Czały.

— Jest... jest... tędy my chodzić nie potrzebujemy... drzwi te można zamknąć na haczyk...

— No, to dobrze... Wynoś się teraz i zamknij bramę od sieni.

Chorążyc i Czały pozostali sami.

— Posilcie się, paniczu — przemówił troskliwie sługa. — Coś mi się zdaje, że czeka nas tej nocy niemało jeszcze roboty.

Mówiąc to, układał na stole garłacze, karabele i kordy.

— Czy lękasz się napaści? — zapytał zwolna Chorążyc, budząc się z zamyślenia.

— A czy panicz myśli, że ten czort pozwoli nam odjechać spokojnie?... Oho! nie zna go panicz. Nieszczera to dusza, a zła, jak hadiuka.

— Ciebie mi tylko żal, chłopcze — odrzekł posępnie Chorążyc — mnie już życie obrzydło.

— Pluń panicz na takie myśli! — fuknął Czały z niecierpliwością. — Niejeden w gorszych bywa opałach, a życiem się nie nudzi. Czy to zbrodniarz jaki z panicza, złodziej, albo rozbójnik? Głowy swojej każdemu wolno bronić, a cóżby to było, gdyby szabla panicza nie uspokoiła starszego Bukszty?... Szkoda tylko, że Paweł został... podziękuje on jeszcze paniczowi za życie.

— I ja się obawiam tego... Ty nie wiesz, jaki był powód pojedynku naszego... Posłuchaj tylko... ale wyjdźmy pierwej za wrota.

Wyszli. Oddaliwszy się na staję od karczmy, Chorążyc opowiedział słudze straszliwą scenę ojcobójstwa i napomknął o prawdopodobnym projekcie Pawła, zwalenia winy na niego.

Czałemu włosy powstały na głowie... Słowa wymówić nie mógł. Jakieś tylko jęki chrypliwe wydzierały mu się z gardła schnącego.

— Ha! przeklęci! — wybuchnął w końcu. — I ręka Boża nie zgładziła ich tamże na miejscu piorunem!... O! gdybym ja wiedział o tem pierwej, smażyliby się oni już teraz obaj w smole piekielnej. Może jednak nie bardzo długo tamten oczekiwać będzie na brata. Co tam się paniczowi roi o sądzie?... Nie taki on głupi, ażeby rozmazywał tę sprawę. Spróbuje on ją zalać krwią naszą i to nie później, niż dzisiaj w nocy. Nic to, Bóg sprawiedliwy. Chodźmy, paniczu do izby... tam oczekiwać będziemy gości, a nim przybędą, pokrzepić się nie zawadzi rybą i miodem Ickowym.

Energja i dobra otucha Czałego podziałała na Chorążyca dobroczynnie. Powróciwszy do karczmy, dosyć ochoczo wzięli się do wieczerzy, a następnie jeszcze raz opatrzywszy konie, których kozak nie zapomniał napaść, ostatecznie weszli do izby.

— No! przed północą trudno spodziewać się gości — odezwał się Czały. — Jabym ich rad powitać jak najprędzej, lecz trudna rada.

— Szajka Bukszty — mówił dalej Czały — wszystko to obszarpancy; szkapy ich, pewnie skóra i kości same... nie rychło się tutaj dowloką. Niechby się panicz przespał trochę na ławie, ja za siebie i za panicza czuwać będę, a jeżeli posłyszę co podejrzanego, obudzę panicza.

— Spać mi się nie chce — odrzekł Chorążyc — chyba, że kości rozprostuję trochę. Może nie zaszkodziłoby zalać ogień w kominku? Jak myślisz?

Kozak, nie odpowiadając, usłuchał dobrej rady.

Głuche milczenie zaległo karczmę; z alkierza tylko dochodziło podróżnych naszych różnobrzmiące chrapanie żydów i od czasu do czasu dolatywało z sieni parskanie koni.

Ani pan, ani sługa nie spali, nie odzywali się jednak do siebie, pochłonięci uczuciem trwożnego oczekiwania.

Godziny wlokły się ciężko i powoli... Nareszcie gdzieś na strychu zapiał kur, zwiastując północ.

— Pst! — syknął Czały.

— A co? — szepnął Chorążyc.

— Czy panicz nic nie słyszy?

— Nic.

— A ja słyszę. Żwawo! za strzelby i stańmy przy kominku. Chodzi o to, ażeby w pierwszej chwili nas nie spostrzegli, bo niezawodnie ogniem nas powitają. Kiedy przyjdzie do szabel, cofniemy się za stoły.

Chorążyc bez wahania usłuchał kozaka. Po chwili i on usłyszał jakiś szelest na dworze, w którym wcześniej od niego czujne ucho Czałego odróżniło stąpanie koni, brnących w piasku głębokim.

Jeszcze chwila... i brama karczemna, niezbyt mocna, runęła z łoskotem, wysadzona barkami silnemi. Znajdujące się tuż za nią drzwi od izby szynkowej, nie mogły być żadną zawadą, gdyż haczyka nawet nie miały z wewnątrz.

— Niech panicz rżnie w kupę — miał czas poszepnąć Czały — ja będę strzelał w upatrzonego.

Tłocząc się i potykając w progu, wpadło do izby około dziesięciu drabów.

— A dajcie tam który ognia — zabrzmiał z sie-

ni głos rozkazujący — niech się nam ukażą te ptaszki.

Huknęły dwa strzały, wymierzone na oślep. Jedno z okien rozleciało się z brzękiem na drobne kawałki.

Na chwilę izba się oświetliła... można było rozpoznać twarze napastników, rozognione gorzałką i gniewem.

— Tam... za kominkiem! — odezwał się znowu głos od progu, dobrze znajomy obu napadniętym.

Powodowani zachowawczym instynktem, przyklękli na jedno kolano. Grad kul zagwizdał im nad głowami; ale i Chorążyc nie zwlekał z odpowiedzią i całą treść garłacza posłał w sam środek kupy.

Kozak zrobił, jak powiedział: wystrzelił „do upatrzonego". Rozległy się jęki i przekleństwa.

— Hej! bracia! — zawołał jeden ze zbójów — pana Pawła djabli już wzięli. Co my tu mamy robić?... w nogi!...

Rozpoczął się popłoch straszliwy i bezładna ucieczka. Po chwili wrzawa przeniosła się za karczmę i ucichła nareszcie.

W izbie odzywały się tylko jęki dwóch niedobitków, porzuconych przez towarzyszy.

— Hej! Icku! ognia! a żywo! — krzyknął Czały, dobijając się do drzwi alkierza.

Widocznie zabarykadowano je z tamtej strony. Żadnej odpowiedzi nie było.

— A spiesz się do krocset djabłów! — jeszcze raz krzyknął kozak. — Nic się tobie nie stanie... rozbójnicy pouciekali.

Teraz dopiero dały się słyszeć za drzwiami jęki bolesne i przesuwanie jakichś ciężkich sprzętów.

Nareszcie na progu ukazał się Icek, trzęsący się jak w febrze, z zapalonem łuczywem w ręku.

Czały wyrwał żydowi łuczywo z ręki i zbliżył się do dwóch leżących na ziemi rannych.

— Dostało się wam, sokolęta — przemówił pieszczotliwie — będziecie mieli pamiątkę po nas... Wylizujcie się teraz sobie, jak sami wiecie!...

Następnie zwrócił się ku progowi, na którym w kałuży krwi, na pół w izbie, a na pół w sieniach, leżało ogromne ciało.

— Temu się już nic nie należy — odezwał się z wyrazem triumfu — to ja mu tak dogodziłem... A cielsko ohydne!

I kopnął trupa nogą.

Chorążyc w tym czasie stał u kominka, jak skamieniały, ze strzelbą w ręku. Ostatnie słowa Czałego wróciły mu władzę myślenia.

— Nie żyje? — zapytał.

— Oho! żyłby on jeszcze po moim poczęstunku! — odrzekł z urąganiem Czały.

— I któż to?

— A któżby, jeżeli nie Bukszta, ojcobójca przeklęty!

Chorążyc jęknął tylko i bezmyślnie zaczął odmawiać jakąś modlitwę.

Tymczasem żyd lamentował, jak w sądny dzień w szkole. Przyłączyła się doń wkrótce wierna połowica.

— Aj waj mir! co ja będę robił nieszczęśliwy?... Co my poczniemy z tymi rozbójnikami, z tym trupem?

— Ja tobie rady żadnej dać nie mogę — odpowiedział Chorążyc. — Nie moja wina, że zbójcy napadli na mnie w karczmie twojej. Rannych opatrzcie, jak umiecie... ludzkość tego wymaga; a skoro rozednieje, możecie się udać do jakiej bliskiej osady po ludzi i pomoc. Oto masz kilka dukatów za kłopot, który, pomimo woli, uczyniłem tobie.

Widok złota znacznie złagodził rozpacz Icka. Chaja weszła napowrót do alkierza i wkrótce ukazała się znowu z misą i dzbanem wody w ręku. Następnie przyniosła nożyce i prześcieradła stare. Widocznie przygotowywała się do opatrywania rannych.

Tymczasem ponad lasem zajaśniał księżyc w ostatniej kwadrze i oświecił łagodnym blaskiem drogę.

— Jedźmy, paniczu... nie mamy tu po co siedzieć — szepnął Chorążycowi Czały.

— Wyprowadzaj konie — odrzekł apatycznie młodzieniec.

Po chwili obaj podróżni opuścili złowrogą karczmę.

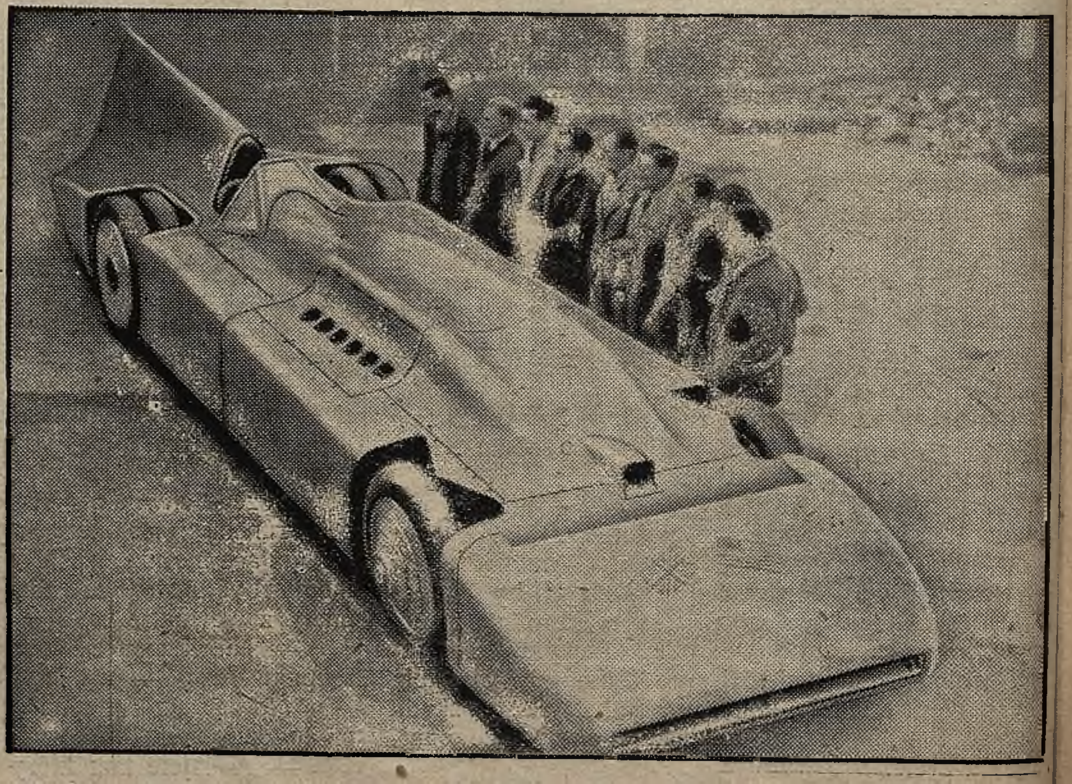
(Dalszy ciąg nastąpi).

Najszybszy samochód na świecie.

I w budowie samochodów technika robi też coraz to większe postępy. Na obok zamieszczonym obrazku widzimy dziwnej budowy samochód, który swoją szybkością przewyższył wszystkie dotychczas zbudowane samochody.

Samochód ten ma podobno osiągnąć szybkość 300 kilometrów na godzinę.

Samochód ten jednak nie długo będzie dominował swoją szybkością, wkrótce zapewne znów inny inżynier zbuduje samochód szybszy gdyż technika robi szalone postępy.



DZIADKU, JAKIEŚI PSISKA KU NAM LECĄ!

W mroźny dzień Matki Boskiej Gromnicznej siadł stary Szymon przy ciepłym kominku wraz z całą gromadą domową i zaczął opowiadać o mocy jaką posia-



da paląca się, poświęcana Gromnica. — Kilkadziesiąt lat temu — prawił stary Szymon — wybrał się w dzień 2-go lutego do kościoła ze swoją wnuczką leciwy już Kasper z Podolan, Panie świeć nad jego duszą.

Czego zwyczaj, z kościoła do domu szli, niosąc naprzemian palącą się gromnicę. Śnieg pod nogami skrzypiał, wydającc groźne zgrzyty.

Tak ciężko idąc, doszli do figury Matki Boskiej na skręcie drogi do Podolan, gdy wnuczka Kaspra, Basia, z przerażeniem krzyknęła:

— Dziadku ! jakieśik psiska ku nam lecą!

Kasper spojrzawszy w stronę przez Basię wskazaną, zobaczył całą gromadę wilków, prosto w ich stronę pędzącą, a pochwyciwszy z rąk wnuczki palącą się gromnicę, ją gotować się jakby z obuchem na zażarte bestje. Nie zapomniał przytem stary Kasper wyrzec słowa: „Jezus, Marja", Józef wam oddaję się w opiekę.

Basia, słysząc słowa zatrwożonego dziadka, głośno zaczęła płakać, domyśliła się bowiem, że coś złego się gotuje. Gromnica zaś, jakby Boską dopuszczona mocą, większym płomieniem zaczęła się palić. Wilki, dobiegłszy na pewną odległość zwolniły, a wreszcie stanęły, jakby w obawie jakiegoś niebezpieczeństwa, ni krok naprzód się nie posuwając.

Stojąc i patrząc tak na siebie, Kasper zrozumiał, że to dopust Matki Bożej wstrzymał drapieżników od napadu. Nie ruszał się więc z miejsca, a trzymając palącą się gromnicę wzywał nieustannie pomocy Matki Bożej. Tak stali przez dłuższy czas. Pół gromnicy się wypaliło zanim wilki, nie mogąc się doczekać na zaczepkę ze strony starego Kaspra ruszyły w inną stronę, poczem Kasper z wnuczką ruszyli w dalszą drogę do Podolan przyniósłszy wkońcu do domu większym płomieniem tlejącą się gromnicę.

Wieść o tem cudownem ocaleniu Kaspra i Basi rozeszła się szybko po całej okolicy, a ludziska długo nachodzili dom starego Kaspra, pytając o szczegóły i sławiąc imię Marji. *K.*



MACIEK BZDURA GADA:

Wkiejsi była w nasy chałupie taka strasecna rujnacyjo, że jaże okropa. Wszyćkie pająki razem z pającynami, straciły u nas słuzbę i musiały iść na „elementurę". A temu wszyćkiemu zawinili nas jegomość, co to opedzieli na kozaniu, że we środę pujdą po nasy wsi po kolędzie. Jo, gdybym tak nieprzymierzając był jegomością, tobym ta nigdy nie zapowiadoł, gdzie pójdę po kolendzie, a wtedy wiedziałbym gdzie naprowdę miskajom chluje, a gdzie niechluje. Zreśtą, — katolickim obycajem, to juz na święta powinno być cyściutko, a nie dopiro jak jegomość się po kolendzie wybirają. Ja się ta w Kaścyną robotę nie misołem, ino robiłem se chlebową łopatą i pocioskiem ślicne ścizecki lo jegomości we wielgaśnym śnigu. Potem, ze mi jesce trosecę casu starcyło, zrobiłem także ścizeckę jaze do samej rzyki. Późni, jak to gospodyni zuźreli, rozeźlili się okrutecnie i padają:

— Maciek, Maciek! Noi cóż cie to za mankolijo nasła z tem śnigiem?

— To nie zadna mankolijo — padam, — bo jakby jegomość zechcieli się poślizgać na nasy rzyce, to już ścizka będzie gotowa.

Gospodyni zrobili se palicem kułecko na cole ozwarli se gębę do jakiegosi gadania, inom juz na to gadanie nie cekoł, bo cas było zaniść ogonom siana za drabinę.

Gospodyni z Kaśką i gospodorzem, uradzili coby jegomoście cemsi ugościć, jak przyjdą do nasy chałpy. Nie wiedzieli ino co tyz jegomość jadają. Ja, co to wszyćko podsłyszołem, padam, co najlepsi będzie się zapytać jegomościowej gospodyni, bo juz chyba oni najlepi wiedzą co i jak. Za małą chwilecę, bo za jakie dwie godzinki wróciła Kaśka z plebanije i pedziała co gospodyni radziła coby sę strasecnie tem głowy nie zaprzątać, że jegomość zadowolą się ociupecką gorącej kawy i zwycajnym chlebem z masełkiem.

Gospodyni uciesyli się okrutecnie ze to niepotrza wyprawiać zadnych dziwolągów, posłali zarusieniecko Kaśkę do Srula po kawę. Niewiedzieli ino nasa gospodyni, jak się tyz to taką kawę gotuje, bo u nas na wsi na większe urocystości gotuje się casem herbatę, a tak to zwycajnie: zur, barszc albo sprzągac, to znacy: barszc razem ze zimniakami. Kawy to juz u nas na wsi nie gotuje się nigdy, chyba casem u Cabana co to wujtem byli. Gospodyni wymankierowali, co kawę gotuje się taksamo jak bób. Nasypali pół garca kawy do garcka, zalali wodą i jakosi se ta gotowali. Ino jakiesi skaranie Boskie, ten Srul, musiał pewnikiem dać kawę nie prawdziwą, bo sie nijak uwarzyć nie chciała, ino wciąż była kwarda!

Jaz gospodarz pedzieli co właśnie kawa ma być taka, jaka jest, bo inacy niebyłaby kawą. Jaz tu patrzywa bez okno, wyłazi od Pająka najpirwy pon łorganista, za nim dwa małe bejdoki z cerwonemi kołmirzykami i z powypuscanemi na portki kosulami, a na

samem końcu sam jegomość. Kaśka jak to zuźrała, przezegnała się krzyzem świętym, a gospodyni cemduchu nakryli stół łoktusą, postawili wodę święconą kropidło, chlib z masłem; a na blasany talis nasypali kawy i omaścili to galanto skwarckami, no i postawili to na stole. Tak to wsyćko pieknie pachniało, ze jaz mnie samego łoskomina brała.

Za mały łomencik, otwirają się drzwi i włazi pon łorganista a po nim wszyscy za porządkiem. Łorganista zaśpiwoł se jakąsi kolendyją, jegomość tymcasem pokropili nas święconą wodą, a bejdoki zbyrceli dzwonkami, ze jaz w ocy raziło. Jak się juz nareście wszyćko ucisyło, jegomość cosi nom dużo od Poniezuska małego życyli, a potem podarowali nom piekne obrazecki. Kaśce świętego Kalasantego a mnie świętą Brygidę.

— Cuz to Maciuś — padają jegomość, — słyszałem żeś się podobno u pustelnika w Dukli poprawił?

— No tak proszę jegomości, ale jesce nie ze wszyćkiem.

— Jakto nie ze wszyćkiem — padają jegomość?

— Ano, bo tyz proszę jegomości, mam jesce buty dziurawe, a i capka zdałaby się juz inkso na żimę.

— No no, jak widzę, — padają jegomość, — mas humor żołmirski, a ja takich lubię.

Juz jegomość zabirali się do wyjścia, a gospodyni z płacliwie uśmiechniętą gembą proszą:

— Może jegomość posilą się troseckę, — może kawy z chlebusiem?

— A dobrze, — padają jegomość, — trochę mnie nozyska bolą, to se jesce ociupinkę spocnę.

Ukrajali se trzy kromecki chleba, jedną la siebie, a dwie la bejdoków i posmarowali je masłem. Organista tyz upalił se pajdę i nałożył, jak się patrzy, masłem, no i cekają wszyscy jaz bedzie kawa. Gospodyni proszą ładnie: Niechze jegomość pozwolą takze kawy!

— Owsem owsem, a gdzies jest ta kawa?

— Juz na stole, na talirzu, padają gospodyni.

Jegomość przypatrzyli się lepi, roześmiali się serdecnie i padają:

— Alez gosposiu! to nie tak się kawę gotuje. Kawa jest nie do jedzenia ino do picia. Moze macie odrobineckę mlika, to się napijemy. Jak juz jegomość popili chlib mlikiem i pieknie podziękowali, no i zabrali się i posli, tak wtencas gospodyni cosi się stało, ze juz myślałem, że trzeba będzie po krajsbabkę lecieć. Jak się do jutra coś gorszego nie stanie, to wam na przysły tydzień jesce opowiem.

Gromnice.

Dzisiaj świecą się gromnice,
Dla przedziwnej tajemnice:
Dziś z świecą w kościół wchodziła,
Marja z Tym co zrodziła,
By Bogu ofiarowała,
To co najdroższego miała,
Dziś palimy owe świece,
Które w zgon dadzą nam w ręce,
Abyśmy i światle żyli,
I w świetle z świata schodzili.
Dla tegoć to gdy nas chrzczono,
Świecę także zaświecono,
Byśmy wiarą oświeceni,
Grzechowych się strzegli cieni.
Świeca jest Trójcy obrazem,
Knot wosk światło jedno razem,
Świeca do obrządków wiele,
Zawsze potrzebna w kościele.



Ogień świecy Bogu miły,
Ogień krzepi ludzkie siły,
Świeca nocne cienie spędza.
Gromnica czarta odpędza.

Żyjmy w cnotliwej jasności,
Strzegąc się grzechu ciemności,
Byśmy gdy będziem konali,
Jasność nieba oglądali,

Dzisiaj więc prośmy Marji,
Byśmy doznali łaski Jej,
W życiu, a najbardziej w zgonie,
By nam było ku obronie,

Abyśmy za jej pomocą,
Zdjęci śmiertelną niemocą,
Gromnicą czarta zgromili,
Szczęśliwie życie skończyli.

Józef Serafin.

Dziwne nawrócenie.

Zagorzały pijak, który chociaż wskutek pijaństwa cierpiał na ból oczu, jednak nie porzucił nałogu, bawił raz do późnej nocy w karczmie i upiwszy się, narzekał na swój słaby wzrok, aż nareszcie zasnął na ławie. Kilku obecnych gości pijących skromnie piwo, chcąc nałogowemu pijakowi dać nauczkę, zdobyli się na następujący żarcik. Pogasiwszy światło, czekali aż się pijanica ocuci. Skoro tenże ziewać począł, zaczęli po ciemku niby grać w karty, rozmawiając z sobą o tuzach, dziesiątkach i t. d., uderzając o stół i brząkając pieniądzmi, jak gdyby sobie wypłacali wygrane. Rozkazują gospodarzowi, aby donosił piwa. Jeden z nich włożonym w usta palcem udaje wystrzał korka z flaszki i głukanie wylewającego się z niej piwa. Pijanica, słysząc wszystko, lecz nic nie widząc w izbie, zrozumiał, że zaślepł na dobre.

— O mój ty święty! — spełniła się przepowiednia żony, że gorzałka odbierze mi wzrok i że wyjdę na ślepego żebraka. O przeklęta gorzałka! — Oj gdyby mi Pan Bóg przywrócił wzrok, wyrzeknę się na zawsze nieszczęśliwej piekielnicy!

— Kłamiesz! bo nie dotrzymasz ślubu! — wołają na niego.

— Niech mnie Pan Bóg skarze wieczną ślepotą, jeżeli jeszcze raz skosztuję wódki — przysięga pijanica.

— Jesteśmy świadkami twojego ślubu! — odpowiadają i zapałkami oświetlają izbę.

Pijanica wytrzeszcza oczy, zarumienia się od wstydu, lecz po krótkim namyśle oświadcza stanowczo:

— Bóg zapłać za wasz żart, który przyjmuję jako naukę! — co ślubowałem po ciemku, dotrzymam do śmierci! — Daj Boże!

Podróż po dalekich krajach.

Patagonja III.

Tak Patagończycy jakoteż wogóle wszyscy Indjanie, zamieszkujący ziemię Ameryki, tępią się wzajemnie, do czego głównym powodem jest mściwość. W dużej mierze do zmniejszania się ich liczebności do grzbietu najpiękniejszego konia. Jeżeli zmarł Patagończyk zamożniejszy, posiadający więcej żon, to wszystkie idą za zwłokami, zawodząc różne lamentacje. Prócz żon i dzieci biorą też udział w pogrzebie bliżsi i dalsi znajomi, którzy ze sobą prowadzą kilka



Pogrzeb zmarłego Patagończyka.

przyczynia się też w wysokim stopniu głupota. Chociaż bowiem Indjanin-Patagończyk jest ochrzczony, nie wyrzeka się on bynajmniej różnych przesądów, zabobonów z życia w pogaństwie. I pod tym względem misjonarze tam działający mają ciężką pracę.

Niezwykły widok pogrzebu zmarłego Patagończyka przedstawia nasz obrazek. Jak nigdzie na świecie, zwłoki zmarłego owinąwszy w skórę zwierzęcą lub płachtę, krępują rzemieniami i przytwierdzają mocno najpiękniejszych baranów, które po odbytym pogrzebie bywają upieczone i zjedzone. Słowem urządza się stypę pogrzebową, na której też wypijają większą ilość maty, czyli piwa sporządzonego z odwaru pewnej rośliny tamże rosnącej.

Na drugim naszym obrazku widzimy zręczne uganianie na koniu Patagończyka za strusiem, który także stepy patagońskie zamieszkuje. Widzimy również zabieranie upolowanych zwierząt tak zwanych guanaków, ktorych skóry Patagończykom są bardzo przydatne, a smaczne mięso chętnie przez nich spożywane.



Polowanie na zwierzynę i strusie w Patagonji.

Na uwagę zasługuje też rosnące w Patagonji, chociaż już nieliczne drzewo tak zwane »kul armatnich«, zawdzięczające tę nazwę kształtowi swych owoców. Owoce te rodzą się przeważnie u podnóża pnia i po większej części leżą na ziemi, są kuliste, dużych rozmiarów i nadzwyczaj twarde — więc w rzeczy samej bardzo przypominają kule armatnie. W handlu owoce

te pojawiają się pod nazwą „dzikich moreli"; cieszą się dużym popytem. Ich twarda łupina służy do wyrobu różnych artystycznych przedmiotów.

Skoro przyroda stworzyła już kule, to oczywiście należało także pomyśleć o materjale wybuchowym. Fabrykacja tego ostatniego przypadła w udziale drzewu „dynamitowemu", spotykanemu na Antylach. Owoc jego, kształtu małych melonów, zawiera w stanie dojrzałym jadowity sok i wielką ilość ziarnek. W czasie dojrzewania owocu drzewo przedstawia osobliwy widok. Oto nagle rozlega się raz wraz niby wystrzał pistoletowy i równocześnie z jednego z eksplodujących owoców gwałtownie wypadają z dużą siłą znajdujące się tam nasiona. Ponieważ zaś te nasiona są dość wielkie, a zasięg wystrzału dochodzi do kilkunastu metrów, więc pobyt w pobliżu tego osobliwego drzewa jest w danej chwili niebardzo bezpieczny.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Przygoda biskupa z rabinem.

W pewnem diecezalnym mieście był już w podeszłym wieku biskup, który uchodził w swej diecezji za bardzo mądrego i szanowanego przez swoje owieczki. Lecz nie długo się nim cieszyli, gdyż wkrótce zmarł, a cała diecezja została bez pasterza. Niedługo potem został zamianowany następca i objął rad diecezję swoje pasterzowanie.

W temże samem mieście był stary rabin, tak zwany cudotwórca, którego żydzi uważali za najmądrzejszego na świecie, bo wszyscy się udawali w rozmaitych sprawach do niego. Ten godził powaśnionych i udzielał wszelkich rad z talmudu żydowskiego.

Gdy się ów rabin dowiedział, że nowo mianowany ks. biskup objął swoją diecezję i przybył do swej rezydencji, postanowił z nim się zapoznać i rozmówić, a przytem zbadać jego rozum i zdolność. — Niewiele myśląc, przywołał swoich przełożonych synagogi, wybrał deputację i wysłał do ks. biskupa, by tenże zechciał do niego przybyć na rozmowę i raczył mu się przedstawić. Gdy deputacja przybyła do ks. biskupa i oznajmiła, że rabin sobie życzy, by ks. biskup raczył przybyć do niego w odwiedziny, tak ks. biskup oświadczył po długim namyśle, że będzie wkrótce u rabina. Rabin poczynił więc jak najlepsze przygotowania na przyjęcie ks. biskupa. Wszystkie ulice żydzi ubrali a mieszkanie rabina zostało udekorowane. Żydzi przystroili się w świętalne hałaty i tak oczekiwali ks. biskupa, rychło przybędzie.

Ks. biskup sobie myśli tak:

— Żeby ja do ciebie żydzie szedł w odwiedziny, to się nie stanie: lecz po krótkim namyśle bierze swego kasjera, stroi go za biskupa, daje mu do ręki pastorał, a do kieszeni pół litra wody, by się ochłodził, gdy się zmęczy rozmową z rabinem i posyła go do rabina.

Gdy się ukazał na ulicach ów mniemany biskup, żydzi wyszli po niego z największą paradą i wprowadzili go do pokoju rabina. Rabin z wielką uprzejmością przyjął owego mniemanego biskupa i utraktował go najlepszemi trunkami i potrawami.

Gdy się dosyć już nabalowali i narozmawiali obaj, rabin, chcąc katolika podstępnie podejść, odzywa się do tego niby biskupa temi słowy:

— Widzę, proszę ks. biskupa, że ksiądz jest dosyć mądry i wielce uczony, tylko musimy się obaj spróbować, który mądrzejszy jest, a więc musimy rozmawiać się na migi.

Zgodził się na tę propozycję przybyły i obaj usiedli obok siebie. Żadnemu nie wolno było mówić, tylko rękami wskazywać, co chce powiedzieć. Pierwszy zaczął rabin, wskazując do rzekomego biskupa jednym palcem wprost, lecz ten natychmiast wskazuje dwoma palcami do rabina.

— Mądry — myśli rabin — ja jemu mówię, że go Pan Bóg stworzył, a on pokazuje, że nas obydwóch stworzył.

— Głupiś — rozważa kasjer — jak ty mnie pchniesz jednym palcem, to ja ciebie dwoma.

Następnie rabin pokazuje z kieszeni jabłko, a ów niby biskup pokazuje rabinowi z kieszeni flaszkę z wodą, którą otrzymał od ks. biskupa na drogę.

Rabin, pokazując jabłko, myślał, że pierwsi ludzie przez jabłko zgrzeszyli, a zaś kasjer sądził, że on go obiecuje kamieniem w głowę uderzyć, więc wyjął flaszkę z kieszeni i pokazał nawzajem, że jak go rabin kamieniem uderzy, to on mu flaszką łeb rozwali.

Wreszcie rabin wskazał ręką do góry, co miało znaczyć, że Pan Bóg jest w niebie. Ów niby biskup myślał jednak, że go rabin po tem wszystkiem obiecuje powiesić u sufitu, gdzie właśnie znajdował się hak od lampy. Aby uniknąć więc tej ostateczności, chwycił za gardło rabina i począł bić co miał siły. Rabin się wije pod razami i ucieka pod kanapę, dalej pod stół, pod łóżko, na piec i za piec, lecz ten bił go i ścigał bez miłosierdzia. Gdy się dość już nabił rabina, odszedł do ks. biskupa z oznajmieniem, jak wypadły odwiedziny.

Gdy rabin odpoczął po biciu i trochę się uspokoił, wszyscy żydzi, którzy za oknami czekali, przyszli do izby, by się jak najprędzej dowiedzieć, co to ten polski biskup był za człowiek mądry i jakie okropnie uczone rozmowy obaj prowadzili.

Gdy sobie rabin odpoczął, odezwał się w te słowa do zgromadzonych żydów:

— Moi kochani koledzy, jaki to ten polski biskup jest mądry człowiek, to jeszcze takiego nie znam i nie bywało nigdzie. Gdy my się dosyć napili, chciałem się z nim rozmówić na migi i tak pokazuję mu palcem, że go Pan Bóg stworzył, a on mi pokazuje dwa palce, że nas obu Pan Bóg stworzył. Gdy ja mu pokazuję jabłko, że przez jabłko pierwsi ludzie zgrzeszyli, to on mi pokazuje flaszkę z woda, że przez wodę się odkupili (t. j. przez chrzest). Gdy ja mu pokazuję, że Pan Bóg jest w niebie, to on mi pokazał, że Pan Bóg jest w niebie i pod kanapa, i pod łóżkiem, i pod stołem, i pod piecem, i na każdem miejscu, ledwie żem żywy został. Aj, waj, co to za mądry człowiek!

Cała ta przygoda minęła bez dalszych następstw, gdyż rabin był zadowolony, że go ów mniemany biskup nie zabił, zaś kasjer był zadowolony, że się najadł i napił, a jeszcze żyda natłukł. Rabin też całej prawdy nigdy nie powiedział z obawy, aby żydzi nie śmiali się z niego.

Wesołe to zdarzenie miało miejsce już bardzo dawno.

Mateusz Zięba.

JÓZEF MOKRZYCKI.

Złodziej, który nie ukradł

(Przedruk wzbroniony). Powieść. (Ciąg dalszy).

— Pięć lat! jęknął nieszczęsny więzień — koniecznie pięć lat.

— Tak — potwierdził Podwin — najmniej pięć lat, gdy tymczasem oddawszy pieniądze, możesz pan być jeszcze dziś wolny...

— Ach, jakiż pan dobry — westchnął więzień — tylko niestety ja nie mam tych pieniędzy...

— Gdzież one zatem — przerwał prędko Podwin.

— Panie łaskawy! zawołał Beck — o tem może pana najlepiej poinformować ten złodziej, który je ukradł. Ja niestety nic nie wiem, gdzie się te pieniądze znajdują.

— Pan pozwala sobie na drwiny — zawołał z gniewem Podwin.

— Bynajmniej; — odrzekł więzień — nie mam zwyczaju drwić sobie z nikogo, a tembardziej z władzy.

Niezwłocznie, po załatwieniu formalności, przewieziono aresztowanego do Warszawy, gdzie umieszczony został w areszcie śledczym, a następnego ranka Podwin zjawił się w gabinecie Roleckiego, gdy tenże przybył do biura.

— Mam już złodzieja! zawołał wesoło zaraz po przywitaniu. — Dostałem go w Gdańsku, lecz niestety nie znalazłem przy nim ledwie parę tysięcy złotych, a gdzie ukrył resztę, nie chce się przyznać.

Rolecki strapił się mocno. Spodziewał się, że Wyrwicz będzie się lepiej orjentował, zwłaszcza, że prasa podała kierunek, w jakim się wybrał pościg. Wiadomość tę sam podał prasie.

— Hm... hm... — mruczał pod nosem zmieszany. Nie chce się przyznać?

— Nie! odrzekł Podwin. — Niech pan pozwoli do Urzędu śledczego, może on wobec pana coś więcej powie.

— Panie — zawołał Rolecki. — Możeby się bez tego obeszło. Sam pan może zrozumieć że nie sprawi mi to żadnej przyjemności zobaczyć człowieka, przez którego czeka mnie kij żebraczy.

— Prawda, prawda — potwierdził wywiadowca — lecz nie mogę panu oszczędzić tej przykrości, gdyż to dla sprawy konieczne. Panu też pewnie nie zależy na tem, ile otrzyma złodziej kryminału, lecz o to by zwrócił pieniądze.

— Powiem panu otwarcie — odrzekł Rolecki. — Gdyby mi pieniądze zwrócił, gotówem go z powrotem do służby przyjąć. Uchroniłbym się od niechybnej ruiny, która mi grozi.

— Bądź pan pewny, że jeśli mamy złodzieja — to i pieniadze się znajdą. Nie zdążył ich przecież rozprószyć. Może tam braknie parę tysięcy, lecz to byłoby głupstwo.

— Pewno, że głupstwo — odrzekł Rolecki. — Czy koniecznie muszę iść do urzędu śledczego? — zapytał.

— Tak, panie — i to nawet pilno, gdyż szkoda każdej chwili. Musimy przecież rozpocząć poszukiwania za ukrytemi pieniądzmi.

Powstał wiec od biurka i począł się ubierać, lecz szło mu to bardzo nie sporo. Uważał się już za straconego, albowiem nie mógł dopuścić, by Wyrwicz niewinnie cierpiał, postanowił więc przyznać się do wszystkiego, no i oczywiście ponieść skutki, jakie z tego mogą wyniknąć. Zawołał dorożkę, którą kazał się wieźć do Urzędu śledczego. Przez całą drogę mało jakie słowo rzucił do wywiadowcy, który to przypisywał zmartwieniu, z powodu nieodebranych pieniędzy.

Przybywszy na miejsce, wprowadził Podwin Roleckiego do gabinetu komisarza Rychlińskiego, który siedział pogrążony nad badaniem jakichś aktów, których duży plik przed nim leżał.

— Ach, pan Rolecki! — zawołał, wstając komisarz. — Witam pana. — Sądzę, że pan będzie zadowolony z rezultatu — rzekł z odcieniem dumy.

— Dziękuję, panie komisarzu — odrzekł po chwili Rolecki — lecz powiem zupełnie szczerze, że wolałbym mieć złodzieja razem z pieniądzmi, gdyż złapanie samego, nie uratuje firmy.

— Bądź pan dobrej myśli! zapewniał komisarz — gdy jest jedno, będzie z pewnością i drugie. Dotychczas kręci, chce się wywinąć sianem, że pan go zwolniłeś ze służby przed miesiącem, że nie mógł zatem w tym czasie znajdować się w biurze. Postanowiłem skonfrontować go z panem — to wówczas będzie śpiewał wszystko.

Tymczasem wprowadzono więźnia. Rolecki spojrzawszy na niego, zaczął się śmiać.

— Ależ na Boga, panowie! zawołał. — Tożto nie Wyrwicz.

VII.

Komisarz Rychliński, a bardziej jeszcze Podwin stanęli zdumieni niby słup soli. Tak byli pewni siebie, tak specjalnie gmach śledztwa zbudowali, a ten im nagle runął jak domek z kart.

— Do djabła, czyż może być?! — zawołał Podwin.

— Panowie! zawołał Rolecki — powtarzam, że ten człowiek nie ma nic wspólnego z moim kasjerem Wyrwiczem. Nie znam go zupełnie i sądzę, że zaszła tu jakaś pomyłka.

— Kto pan zatem jesteś?! — zawołał zdenerwowany wywiadowca, chwytając więźnia za ramię i trzęsąc nim.

Ten zastanowił się chwilę — wreszcie namyśliwszy się, odrzekł:

— Jestem Fryderyk Hoppe z Gdańska.

— Dlaczegożeś się pan podawał za Wyrwicza do stu djabłów?

— Ponieważ kupiłem od niego kartę okrętową, opiewającą na jego nazwisko i jego dokument osobisty, nie sądząc, że jest on złodziejem, którego ściga policja.

—Dlaczegóż kupowałeś pan kartę od złodzieja, zamiast w Towarzystwie okrętowem? — zapytał Rychliński.

— Z tej prostej przyczyny, że otrzymałem ją za pół darmo.

— Hm... hm... mruczał niezadowolony komisarz, podczas gdy Podwin targał sobie wąsy w wściekłej pasji. Wszak duma jego została narażoną na poważny szwank, jego sława zgasła.

— A czemużto nie powiedziałeś pan tego zaraz w chwili aresztowania — zapytał po chwili Podwin — wprowadziłeś pan w błąd policję, zaco odpowiesz przed sądem.

— Dlatego nie powiedziałem zaraz, gdyż obawiałem się sądu za to, że usiłowałem jechać zagranicę z obcą legitymacją, co według praw Wolnego Miasta jest dużem przestępstwem.

— Odprowadzić go do więzienia i trzeba go odstawić do Gdańska — rzekł po krótkiej pauzie komisarz, poczem zwrócił się do Roleckiego:

— Przepraszam za zawód — rzekł — lecz cóż robić! — Widać, że ten Wyrwicz, to wyga na cztery nogi kuta. Snać przewąchał, że jest ścigany i wpadł na tak oryginalny pomysł, by policję w błąd wprowadzić. Teraz straciliśmy dużo czasu, a on tymczasem będzie daleko. Lecz i tak wszystko na nic, gdyż naszemu wywiadowcy się i tak nie wymknie. To prawdziwy Scherlok ten Podwin.

Rolecki wewnętrznie szczerze zadowolony z podobnego obrotu sprawy, udawał wielce zmartwionego. Powstał i pożegnał się.

— Bardzo mi przykro panie Rolecki! — wołał za nim komisarz.

W Pucku wystarał się Wyrwicz o paszport niemiecki na nazwisko Henryka Baumanna i za tym paszportem pojechał najspokojniej do Hamburga, skąd zamierzał wyjechać do Brazylji, gdyż w Rio de Janeiro miał kilku kolegów, którzy już dawno tam się osiedlili i zajmowali niepoślednie stanowiska.

Jednakowoż i tu nie natrafił na odjeżdżający statek i zmuszony został do przeszło tygodniowego czekania. Wynajął sobie pokój w małym hoteliku na Wilhelmstrasse, zamieszkał w nim, lecz z powodu nudów, codziennie robił wycieczki na miasto, a nawet poza miasto. Nadszedł nareszcie dzień odjazdu. Spakował swoja walizkę i wsiadł na okręt, który wnet opuścił port hamburgski i wypłynął na pełne morze. Pogoda była prześliczna, więc wszyscy pasażerowie spędzali czas na pokładzie. Wyrwicz bawił się swobodnie, porobił przygodne znajomości i czas płynął mu szybko.

Aż naraz przyszła katastrofa. Na pokładzie ukazał się kapitan w towarzystwie starszego stewarda i dwóch silnych majtków, a zawoławszy go na bok, zaaresztowali i wsadzili do ciasnej komory służącej za areszt dla służby okrętowej w razie dokonania jakiego przestępstwa.

Gdy znalazł się w ciemnicy, zaczął zastanawiać się nad swoim losem. — Co mogło być powodem aresztowania? — myślał. — Przecież nie mogli wiedzieć o jego prawdziwym nazwisku, a gdyby nawet — aresztowaliby go niezwłocznie przy wsiadaniu na okręt, lub nim wypłynął na pełne morze.

Wieczorem dowiedział się jednak wszystkiego. Do jego komórki wszedł starszy steward, a zamknąwszy ostrożnie drzwi za sobą zapytał: — Pan jest Polak?

Wyrwicz zastanowił się na tem pytaniem. Z tonu wymowy wyczuwał życzliwość dla siebie, a również po czystej polszczyźnie stewarda domyślał się w nim rodaka. Zaś z drugiej strony obawiał się przyznać do narodowości polskiej, ze względu na swój dokument z niemieckiem nazwiskiem Baumanna.

— Tak jest! przyznał się wreszcie po dłuższej chwili.

— Pan wie, jakie mu grozi niebezpieczeństwo?— zapytał steward.

— Nie wiem o co chodzi — wogóle nie wiem, za co mnie aresztowano.

— Nasz kapitan otrzymał depeszę iskrową z Hamburga z rozkazem aresztowania pana...

— Doprawdy, bardzo jestem ciekaw za co? Przecież w Hamburgu nie popełniłem nic takiego, coby było sprzeczne z kodeksem.

— Jakto? — zapytał steward. — To pan nic nie wie? Przecież pan podobno sprzeniewierzył w Warszawie jakąś większą gotówkę.

— To jest dla mnie zupełnie coś nowego — odrzekł Wyrwicz obojętnie. — Ja sądziłem, że zostałem aresztowany za to, że wsiadłem na okręt pod obcem nazwiskiem, lub też, że były właściciel mojego paszportu popełnił coś takiego, za co mnie teraz czepią. Zaś o jakiemś sprzeniewierzeniu pieniędzy zupełnie nic nie wiem.

— Czyż by to była pomyłka jakaś? Zapytał Steward.

— Oczywiście, że coś jest w tym rodzaju — odrzekł Wyrwicz — gdyż inaczej byłbym teraz na pokładzie pomiędzy pasażerami, nie w tej wstrętnej dziurze.

Steward zamilkł i zdawał się coś namyślać, przyczem niecierpliwie wybębniał palcami po przymocowanym do ściany stoliku, pogwizdując sobie z cicha przez zęby.

— Czy nie mógłbyś mi pan przynieść coś ostrzejszego? Zapytał nagle Wyrwicz — Ta woda jest tak niemożliwie śmierdząca, że do ust jej wziąć nie mogę, a mam szalone pragnienie.

— Owszem, mogę panu coś przynieść, ale pod warunkiem, że pan nie nadużyje tego...

Bądź pan spokojny — odpar Wyrwicz, i sięgnąwszy do kieszeni dobył większy banknot i wręczył go Stewardowi.

Gdy tenże wyszedł, Wyrwicz zatarł ręce z zadowolenia. Wszak znalazł przyjaciela — a że nim będzie Steward, o tem nie wątpił — który mu z pewnością ułatwi życie na statku, w jego obecnym położeniu, a następnie przy lądowaniu spodziewał się, że nadarzy się jakaś sposobność umknąć. Tak wczesne aresztowanie uważał za nieszczęście, albowiem nie mając sprzeniewierzonych pieniędzy i nie mogąc ich temsamem zwrócić mógłby zbudzić podejrzenie, że kradzież została sfingowana, a to zaś byłoby katastrofą dla Roleckiego. Zresztą znając uczciwy charakter Roleckiego był pewny, że ten przyzna się do wszystkiego byle nie dopuścić do tego, by jego urzędnik niewinnie siedział w kryminale. Firma tymczasem nie mogła jeszcze przyjść do równowagi, mogła w normalnych warunkach przyjść zaledwie po upływie roku, a tu dopiero ubiegło zaledwie kilka tygodni. Zresztą Wyrwicz chciał się nieco ubawić udając złodzieja, chciał wypróbować zdolności najsławniejszych wywiadowców policji jakie oni mają w tropieniu przestępców, poprostu był młody, chciał się wyszaleć w tak oryginalny sposób.

Po dłuższej chwili powrócił Steward wioząc pod płaszczem porządną butlę „Schery-Brandy" i dwa syfony wody sodowej, tudzież szklankę i zamknąwszy przezornie drzwi, położył to wszystko na stoliku, poczem wyliczył pozostałą resztę gotówki.

Wyrwicz machnął ręką i rzekł:

— Pozostaw pan sobie to na piwo — nie lubię balastu, który zawadza tylko w kieszeni, a użytku z tego zrobić nie mogę.

— Dziękuję uprzejmie — odrzekł Steward — lecz ta „Brandy" byłaby za drogą...

— Co tam! Przerwał Wyrwicz — niema się z czem liczyć — jestem zadowolony, że pan był tak dobry i przyniósł mi co chciałem.

To mówiąc pochwycił szklankę nalał do połowy „Schery-Brandy", dopełnił wodą sodową i wychylił duszkiem. Steward obserwując go, przychodził do przekonania, że jednak on, a nie kto inny był poszukiwanym defraudantem, gdyż inny człowiek nie wyrzucałby tak beztrosko pieniędzy.

— Może się pan napije także, panie Steward? — Zapytał napełniając ponownie szklanki i podstawiając mu pod nos.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

Komunikat
Związku Powiatowych Towarzystw Pszczelarskich Zachodniej Małopolski w Krakowie.

Podaje się do wiadomości pszczelarzy Zach. Małopolski, że:

1) Sprawy organizacyjne Związku załatwia prezes Dr. Edward Podworski, Kraków, ul. Krowoderska 8.

2) Wkładki członkowskie oraz zamówienia na węzę i cukier dla pszczół (o ile będzie lepszy i tańszy) przyjmuje skarbnik Związku p. Stanisław Schwabenthan, Kraków, ul. Szczepańska 7, firma „Neptun".

3) Członkowie Towarzystw Pszczelarskich Krakowskiego Związku otrzymują nasz organ warszawski „Pszczelarz Polski" po zniżonej cenie 7 zł. rocznie po nadesłaniu tej kwoty oraz zamówienia na ręce skarbnika p. Schwabenthana.

Zarząd.

Porady pszczelarskie na bieżącą dobę.

Pszczelarz i jego pszczółki mają teraz spokój zimowy, zwłaszcza ten, który swoje pszczółki należycie zaopatrzył i ten jest pewny, że z wiosną będzie z radością przysłuchiwał się brzęku swoich ukochanych pszczółek.

Ten, który tego zaniedbał może swoje zło jeszcze naprawić, a mianowicie obchodząc swoje ule i pukając do każdego, zaraz to usłyszy, gdy pszczoły po zapukaniu odezwą się silnym i krótkim szumem, to jest oznaką, że im jest dobrze, a te, które wydadzą szum słaby i przeciągły jest oznaką, że mają mało pożywienia. A gdy między pszczelarzami znajdzie się taki, który ma słuch przytępiony, ten także może dobrze słyszeć szum pszczółek zapomocą rury gumowej, której jeden koniec przykłada do wylotu ula, a drugi koniec do swego ucha. Wtedy trzeba zależnie od systemu ula odsunąć deseczkę lub czop i na ramki dać zwilżony cukier lodowaty lub ciasto miodowe (miód zarobić z mączką cukrową na twarde ciasto) i tak pilnować aż do wiosny, dopóki drzewa owocowe nie zakwitną, bo lepiej jest głodne pnie w ten sposób przy życiu utrzymać, jak na wiosnę ich pogrzebać.

Czasem zdarza się także, że ich ukochany pszczelarz dał im za gęstą sytę i pszczoły podczas mrozu wylatują i całemi masami giną z braku wody, wtedy, aby temu zaradzić, daje się na mostek koło wylotu mokrą gąbkę lub mech, aby brak wody im w ten sposób podać. Należy także dbać, aby promienie słońca nie wywabiały pszczół podczas mrozu, trzeba oczka zacieniać, tylko broń Boże nie zatykać.

Stanisław Schwabenthan.

Propaganda hodowli jedwabników w Polsce.

Z licznych podań dotyczących czasów, w których zaczęto wyrabiać jedwab, jedno z nich wydaje się najwięcej zbliżone do prawdy. Cesarzowa Chin Si-Ling-Chi, żona cesarza Hoang-Ti w roku 2600 przed narodzeniem Chrystusa wpadła na pomysł wykorzystania oprzędków dzikich jedwabników.

Przed 30 wieków wyrób jedwabiu był osłonięty ścisłą tajemnicą. Widocznie kobiety tam nie pracowały, bo czyżby utrzymały przez trzy tysiące lat tajemnicę?), Przez długie wieki jedynie Chiny dostarczały jedwabiu państwom cywilizowanym. W Japonji powstaje fabrykacja jedwabiu dopiero w 460 roku po Chr., a w ostatnich czasach rząd japoński celem poparcia krajowego przemysłu jedwabniczego wydał rozporządzenie, aby wszyscy żołnierze mieli bieliznę sporządzoną z surowego jedwabiu. Do Polski przedostaje się fabrykacja jedwabiu w XVIII w. finansowana i popierana przez arystokrację.

Nasze krajowe jedwabie w ostatnich czasach zupełnie dorównują pod względem jakości zagranicznym a są znacznie tańsze. Obecnie po wojnie, gdy wyrabiają u nas tak piękne i niedrogie gatunki jedwabiu, należy pamiętać, że nie jest on już teraz luksusem. Kilka lat temu w Polsce prowadzono bardzo energicznie propagandę sadzenia drzewek morwowych (ich liśćmi żywią się poczwarki jedwabnika), w tym celu, aby wieśniacy a także urzędnicy i nauczyciele, będący na emeryturze, mogli żyć wyłącznie z hodowli kokonów. Propaganda tej gałęzi przemysłu powinna być w dalszym ciągu jaknajgoręcej kontynuowana, przedewszystkiem w interesie licznej rzeszy bezrobotnych, którzyby w ten sposób mogli znaleźć jaknajkorzystniejsze zatrudnienie i zarobek. Panie również powinny przedewszystkiem kupować krajowe jedwabie, bo jak widzimy ze statystyk, Polska sprowadza jeszcze dużo jedwabiu z zagranicy: w roku 1932 sprowadziła jedwabiu za 1.657.000 zł., w roku 1933 — za 1.398.000 zł.

Surogatem jedwabiu jest jedwab dziki (Tussah). Dostarczają go jedwabniki z lasów japońskich, chińskich i indyjskich. Barwią się tylko na ciemny kolor, włókna są grube, wytrzymałość i trwałość jest bardzo wielka — a cena znacznie niższa.

Jedwab sztuczny otrzymujemy różnemi sposobami, przeciskając specjalne substancje przez włoskowate rurki. Robi się je przeważnie albo z błonnika (bawełna) rozpuszczonego w amonjakalnym roztworze tlenku miedzianego. Jedwabie sztuczne mają znacznie większy połysk od jedwabiu naturalnego, są mniej wytrzymałe, a barwią się bardzo łatwo na wszystkie dowolne odcienie. Jedwab sztuczny jest bardzo łatwopalny, wilgoć działa na niego bardzo ujemnie. Pod mikroskopem widzimy jako wstęgę bez struktury, we wodzie pęcznieje.

Uprawa rzepaku jest godna polecenia.

Wobec dążenia do ograniczenia uprawy zbóż propaguje się uprawę roślin oleistych.. Z tych ostatnich na specjalną uwagę zasługuje rzepak ozimy, który — o ile będzie zasiany w odpowiednich warunkach glebowych, a więc na glebach, jęczmienia lub buraka — może dać wcale ładne, jak na dzisiejsze warunki, wyniki pieniężne.

Podstawowym warunkiem udania się rzepaku jest jego zasiew w odpowiednim czasie i należyte zasilenie gleby.

Rzepak wymaga bardzo wczesnego siewu. Zwykle, im bywa wcześniej siewany, tem większą daje pewność dobrego przezimowania i mniejsze nasuwa obawy wymarznięcia w okresie wiosennym, gdyż, należycie zakorzeniony już w jesieni, nawet, gdyby ucierpiał w czasie zimy czy wiosennych przymrozków — potrafi odbić i wyda plon dostateczny. Termin rozpoczęcia siewu rzepaku wypada po pierwszej połowie sierpnia; na Zachodzie Polski nie powinien być przesuwany później niż do połowy września. Niewybredność rzepaku pod względem stanowiska między innemi polega na tem, że siewa się on zwykle na gnoju, a przynajmniej na dobrym półgnoju — jest to konieczne szczególnie na ziemiach uboższych pokłosowych, a przytem rzepak siany na gnoju, stanowi doskonały przedplon pod

pszenicę w roku następnym. Ale nawet pełne nawożenie obornikiem nie zaspakaja potrzeb nawozowych rzepaku i wymaga uzupełnienia azotu i kwasu fosforowego. Przy oborniku pod rzepak wystarcza dawka około 10 kg. azotu i 20 kg. kwasu fosforowego na hektar i całą tę ilość trzeba dać już przed siewem, gdyż roślina ta kształtuje się całkowicie przed zimą. W praktyce najkorzystniej użyć azotniaku i supertomasyny, przyczem dawka azotniaku 24 procent wynosić powinna około 50 kg. na hektar, dawka zaś supertomasyny 30 procent około 50—80 kg.

Co do samego siewu, to trzeba go siewać rzędowo w odległościach rządków 40—50 cm., przyczem siać należy w ziemię, świeżo uprawioną, a więc bezpośrednio po orce siewnej i bronie. Ilość wysiewu ziarna na ha wynosi około 10 kg. Pielęgnacja rzepaku po wzejściu polega na niszczeniu chwastów, ewent. przerzedzeniu (co 10 cm.) — późną zaś jesienią trzeba go obredlić (w drugiej połowie października), gdyż ten ostatni zabieg chroni roślinę od mrozu i nadmiaru wilgoci.

KRONIKA.

Z Sejmu. Po dłuższej przerwie Sejm znów rozpoczął debatę nad preliminarzem budżetowym, przyczem wielu posłów ze stronnictw opozycyjnych w swoich przemówieniach krytykował wewnętrzną politykę rządu. Poruszano też obóz w Berezie Kartuskiej, który, zdaniem mowców powinien być jaknajprędzej zwinięty. Przeciwko temu przemawiali posłowie z obozu prorządowego, dowodząc , że do Berezy Kartuskiej wysyła się przedewszystkiem ludność ukraińską, których polityka jest polityką nienawiści do rządu i narodu polskiego, a takiej polityce rząd musi się przeciwstawić. Na piątek 1 lutego b. r. zapowiedziane jest wygłoszenie mowy w Sejmie ministra Becka, który zarazem ma odpowiedzieć na różne ataki ze strony posłów opozycyjnych.

Ograniczenie ciężarów komunalnych. Minister spraw wewnętrznych wydał okólnik, zawierający przepisy wykonawcze do ustawy o finansach komunalnych. Ze względu na kryzys gospodarczy ludność nie może być przeciążona daninami publicznemi. Nakładanie podatku inwestycyjnego dopuszczalne jest tylko w wypadkach wyjątkowych, gdy niema innych źródeł dochodu. Podatek inwestycyjny nie może stanowić dodatku do podatków komunalnych. Oględnie winny być stosowane opłaty, pobierane w dziedzinie meldunków. Niedopuszczalnem jest pobieranie opłat meldunkowych od cudzoziemców. Za wydanie dowodu osobistego pobierana może być opłata 60 groszy tytułem kosztu druku. Opłaty za badanie mięsa przywiezionego nie mogą przekraczać 50 proc. ogólnych opłat za ubój w rzeźniach. Za miejsce na targach mogą być pobierane opłaty od ludności przywożącej produkty rolne w tych wypadkach, o ile ludność ta korzysta ze specjalnych urządzeń, hal i t. d. Za karty rowerowe ustalona została opłata 5 zł. Przy stosowaniu podatku widowiskowego nie należy obciążać świadczeniami kawiarń, restauracyj, zakładów widowiskowych z powodu zainstalowania aparatów radjowych z głośnikiem, co było praktykowane. Maksymalna stawka podatku od psów wynosi 30 zł.

Długi Państwa Polskiego. Stan w dniu 1 stycznia **1935.** W „Monitorze Polskim" z dnia 16 stycznia br. ogłoszony został wykaz długów Państwa i przez Państwo przyjętych gwarancyj finansowych na dzień 1-go stycznia 1935 roku.

W dziale — długi wewnętrzne — wykaz wyszczególnia poszczególne długi emisyjne, na które składają się pożyczki wewnętrzne, pozostałości dawnych pożyczek bilety skarbowe, pozostałości biletów skarbowych dawnych emisyj itd. Łączne zadłużenie z tytułu długów emisyjnych wynosi 419.533.370.25 zł.; 243520 zł. w złocie z roku 1924; 160.660.200 zł. w złocie z 1927 roku; 1.359.345 franków złotych, 6.963.765 dolarów; 8.385.500 marek niemieckich; 3.858.665.722 marek polskich. Pozatem do tych sum dochodzą jeszcze 350 miljonów zł. w złocie z roku 1927 z tytułu Pożyczki Narodowej, przyczem zaznaczyć należy, że definitywna wysokość zadłużenia Państwa z tego tytułu będzie ustalona po zakończeniu zamknięć wpływów w placówkach subskrypcyjnych. W rubryce — inne długi — wykaz wyszczególnia zadłużenie Państwa poza długami emisyjnemi (bezprocentowy kredyt Skarbu Państwa w Banku Polskim, zadłużenie Skarbu w BGK. itd.). Łączna wysokość tego zadłużenia wynosi: złotych 205.256.968.53; — 128.400.482.80 zł. w złocie z roku 1927.

W dziale — długi zagraniczne — wyliczone są najpierw długi emisyjne z tytułu: 6 proc. Pożyczki Dolarowej 1920 r. 8 proc. Pożyczki Dolarowej 1925 r., 7 proc. Pożyczki Stabilizacyjnej 1927 roku, 7 proc. Pożyczki w lirach włoskich oraz 6 i pół proc. Pożyczki Dolarowej 1930 r. na łączną kwotę: 117.557453.68 dolarów; 1.410.000 funtów szterlingów, 265.205.000 lirów. W dalszym ciągu wyliczone są długi wobec rządów: Austrji — 335.000 szyl. austr.; Czechosłowacji — 17.100.000 fr. szw.; Danji — 361.200 kor. duń., Francji — 2.2134.469.309.10 fr. fr.; Holandji — 1.325.500.03 flor. hol.: Norwegji — 1.206 funtów szterlingów; oraz 16.058.205 kor. norw.; Szwajcarji — 75.600 fr. szwajc.; Szwecji — 6.253.200 kor. szw.; Stanów Zjednoczonych Ameryki — 206.057.000 dolarów; W. Brytanji — 4.640.72015 funtów szterl.; Włoch 38.068.438.85 lirów.

Do działu — długi zagraniczne — należą jeszcze tak zw. długi polikwidacyjne z wysokości 66.617.779 flor. austrjackich oraz 21.140.347 kor. złotych.

Na zakończenie wykaz wylicza gwarancje finansowe, przyjęte przez Państwo.

Pożyczki dla powiatów zniszczonych przez powódź. Komisja pożyczkowa Funduszu Komunalnego rozpatrywała wnioski pożyczkowe samorządów, zniszczonych przez powódź. Samorządom z obszarów powodziowych przyznano 497.000 złotych. Między innemi pożyczki otrzymały samorządy: rzeszowski, kielecki i opatowski.

Trzoda chlewna od powodzian i dla powodzian. Wojewódzki komitet niesienia pomocy powodzianom zakupił w powiecie dąbrowskim od powodzian 150 sztuk trzody chlewnej, które zostaną zabite i rozdane powodzianom.

20.000 budynków pastwą pożarów w 1934 r. Prowizoryczne obliczenie Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych o klęsce pożarów w 1934 roku wykazały już, że straty ogniowe w ub. roku były większe, niż za lat poprzedzających. Dział przymusowego ubezpieczenia od ognia zanotował straty sięgające 25 miljonów zł. Pastwą ognia padło 17.000 nieruchomości, obejmujących łącznie 20.000 budynków. O rozmiarach klęski pożarów w Polsce świadczy fakt, że statystyka ta nie obejmuje strat, poniesionych w ubezpieczeniu dobrowolnem, bądź też zarejestrowanych przez prywatne towarzystwa ubezpieczeń.

Jaja za pomarańcze. Na zasadzie układu kontyngentowego za przywóz do Polski pomarańczy z Hi-

szpanji będziemy mogli wywieźć do Hiszpanji półtora miljona kóp jaj, to znaczy 65.000 skrzynek.

Nowe znaczki pocztowe. Od 1 lutego wycofane zostaną z obiegu 30-groszowe znaczki pocztowe barwy czerwonej z godłem państwowem. Przesyłki pocztowe, opatrzone tym znaczkiem będą uważane od 1 lutego za nieopłacone.

Narciarz nabił się na własny kijek. Jeden z asystentów lwowskiego uniwersytetu stracił na takim „ostrym" kijku oko. Niedawno prasa doniosła o wypadku narciarza, który nabił się na własny kijek. Podobny tragiczny wypadek zdarzył się wczoraj w Krakowie urzędnikowi pocztowemu Józefowi Kordaczowi, lat 35, Celarowska 11 (Prądnik Czerwony). Kordacz w czasie jazdy na nartach, upadł tak nieszczęśliwie, że przebił sobie własnym kijkiem brzuch. W stanie ciężkim odwieziono go do szpitala św. Łazarza.

Spłonęła żywcem. 85-letnia Katarzyna Burczak z Wysokiej pow. rzeszowskiego, była od 5 lat sparaliżowaną i nie mogła opuścić łóżka. Onegdaj podczas nieobecności domowników wybuchł w mieszkaniu Burczakowej pożar. — Ogień zajął łóżko i pościel. Nim sąsiedzi zorjentowali się w sytuacji i rzucili się na ratunek, staruszka znalazła śmierć w płomieniach.

Wybuch gazu na zabawie w Jaśle. W czasie zabawy straży pożarnej w sali Sokoła w Jaśle w jednej z ubikacyj nastąpiła gwałtowna eksplozja, w wyniku której jeden z uczestników zabawy doznał dotkliwych poparzeń a ubikacja została zdemolowana. Jak się okazało wybuch spowodował ów właśnie uczestnik zabawy, wchodząc z zapalonym papierosem do pomieszczenia, w którem uchodził z rur gaz. Rannego odwieziono do szpitala.

Huragan nad Zagłębiem borysławskiem. Przez całą noc z 25 na 26-go stycznia b. r. szalała nad Borysławiem burza, przechodząca chwilami w orkan o niebywałej sile, wskutek czego około 20 wież wiertniczych na kopalniach zostało przewróconych i zupełnie zniszczonych, a dachy kotłowni w wielu miejscach zerwane i kominy poprzewracane. Również wiele domów wiatr silnie uszkodził. Połączenia telefoniczne w dzielnicy Tustanowice przerwane. Na drogach potworzyły się zaspy śnieżne, dochodzące w wielu miejscach do 5 metrów wysokości. Komunikacja kołowa z wielu miejscowościami w powiecie drohobyckim przerwana. Korony wież wiertniczych na kilkudziesięciu kopalnach pozrywane. Najbardziej ucierpiały kopalnie Lokarno, Georg, Fenomen, Bohemja, Meta i Lwów, które są zupełnie zniszczone. Burza poczyniła także wielkie spustoszenia w okolicznych lasach i ogrodach. Szkody wyrządzone w przemyśle naftowym obliczają w przybliżeniu na pół miljona zł.

Katastrofa kolejowa koło Stryja. 16 osób rannych. W sobotę wydarzyła się poważna katastrofa kolejowa w Synowódzku Wyżnem k. Stryja. Pociąg osobowy nr. 1713 najechał na pociąg mieszany nr. 1775. Skutkiem katastrofy 16 osób zostało rannych, a z tych dwie ciężko, mianowicie przodownik Wójtowicz i kolejarz Witkowicz. Sześć wozów zostało zdruzgotanych. Uszkodzeniu uległy również obie lokomotywy. Przyczyną katastrofy miało być zasypanie przewodów wielką masą śniegu.

Dla 20 koron wyrzekła się córki. Mieszkanka Dobrostan pod Stryjem, Justyna Pokrowiec, ciężko zachorowała i czując zbliżającą się śmierć, wezwała wójta, któremu opowiedziała pilnie strzeżoną od 30 lat tajemnicę swego życia, sporządzając jednocześnie testament, którym ustanowiła sukcesorką swego majątku, wartości kilkunastu tysięcy złotych, niejaką Annę Grosstein, religji mojżeszowej, urodzonej przed 30-tu laty. Ażeby wyjaśnić swój zapis, Justyna Pokrowiec opowiedziała wójtowi, że 30 lat temu powiła córeczkę, której na chrzcie nadano imię Anna. W tym czasie w sąsiedniej wsi niejaka Sara Grosstein również urodziła córeczkę, którą oddano Pokrowcowej do karmienia wspólnie z Anną za 20 koron miesięcznie. Po kilku tygodniach dziecko Grossteinów nagle zachorowało i zmarło. Pokrowiec, obawiający się utraty 20 koron miesięcznie, rozgłosiła, że zmarło jej dziecko, a swoją córeczkę przedstawiała za małą Dwoirę Grossteinównę. W rok potem Grossteinowie zabrali rzekomo swoje dziecko i wychowali w religji mojżeszowej. Po ukończeniu 20-go roku życia, wydano ją zamąż za żyda. Dopiero na łożu śmierci prawdziwa matka wyznała swoje przestępstwo, lecz jednocześnie zapisała swojej porzuconej córce cały swój majątek.

8.000 złotych przechowywał w bucie. Niejaki Masłowski we Lwowie, jako zamożny człowiek nie miał zaufania do kas oszczędności i pieniądze przechowywał — w bucie. Para butów z cholewami stała w kącie sypialni i kryła w sobie skarby. Onegdaj w nocy jeden z sąsiadów urządził bibę z okazji narodzin... cielęcia. Do libacji zaproszono i Masłowskiego. Gdy nad ranem Masłowski powrócił do dmu stwierdził ku swemu przerażeniu, że **z pokoju znikł but, zawierający 8.000 zł. w banknotach.** Pozatem skradziono mu 1 futro i garderobę wartości 600 zł. Łączna szkoda wynosi 8.600 zł.

Uniewinniona czy nie? Przed sądem przysięgłych we Lwowie toczyła się rozprawa przeciwko Marji Dziedzińskiej oskarżonej o zamordowanie wystrzałem z rewolweru męża w czasie jego snu. Wczoraj późną nocą zapadł sensacyjny wyrok.

Mianowicie zaszedł wypadek nienotowany dotychczas w kronikach lwowskich. Sędziowie przysięgli w werdykcie swym orzekli, że Dziedzińska nie mogła rozpoznać skutków swego czynu a jednocześnie odpowiedzieli, że jest poczytalna, wobec czego trybunał zarządził ponowne głosowanie przysięgłych. W czasie tego drugiego głosowania sędziowie przysięgli potwierdzili 7 głosami pytanie co do zabójstwa i drugie pytanie, że nie mogła rozpoznać skutków swego czynu. Tem samem wydali ponownie werdykt uniewinniający. Trybunał jednak werdyktu tego nie uwzględnił, wychodząc z założenia, że przysięgli się pomylili.

Druga rozprawa przed inną ławą przysięgłych odbędzie się w lutym.

6 miesięcy za otrucie dziecka. Trybunał karny we Lwowie skazał Reginę Greifową, żonę kupca za otrucie swej 7-letniej córeczki — na 6 mies. więzienia z zawieszeniem kary na dwa lata.

Pies padł na grobie swego pana. Strażnik cmentarny w Stanisławowie zauważył, że od kilku dni na grobie niedawno zmarłego tamtejszego obywatela, leży skulony pies. Kilka razy strażnik psa odpędzał, lecz ten wracał ciągle na grób swego zmarłego pana, do którego pies był bardzo przywiązany. Ostatnio strażnik znalazł nieżywego psa, który zamarzł na grobie.

Włamywacze zabrali 11 tys., a nie zauważyli 100 tys. zł. Do domu bankowego Hieronima Sziffa w Łodzi włamali się kasiarze. Zadzwonili oni do bramy domu i zakneblowawszy usta dozorcy, zabrali mu klucz od banku. Bandyci rozpruli kasę ogniotrwałą rakiem i zrabowali 12.000 złotych. Zaznaczyć należy, że do drugiej większej kasy, w której znajdowało się 100.000 złotych, bandyci nie dostali się.

Zamiast leczenia — więzienie. Niejaki Feliks Hinc, biuralista w Warszawie, źle się czuł i postanowił poradzić się lekarza w Ubezpieczalni Społecznej. Jak wiadomo wszystkim ubezpieczonym, przedstawia to zazwyczaj dość dużo komplikacyj i wymaga cierpliwości.

Hinc chodził i chodzi po numerek i ciągle bez skutku. Człowiek chory jest zazwyczaj bardziej pobudliwy, to też Hinc wpadł w stan zdenerwowania i po bezskutecznej walce „o numer" wdarł się do gabinetu lekarza, dr. Etkina, i zażądał by ten go zbadał. Dr. Etkin kazał sobie dać „numer". Hincowi było tego za dużo. Chwycił słoik z jakimś medykamentem rzucił w lekarza, a poszarpawszy leżącą na stole księgę lekarską, wrzasnął: „Musicie mnie zbadać" i ułożył się na kanapie... Zamiast lekarza zbadał go jednak policjant, a sąd skazał niedość cierpliwego pacjenta Ubezpieczalni na 6 miesięcy więzienia.

Domowa medycyna. Podczas choroby p. artysty Junoszy-Stępowskiego do lecznicy, w której przebywał, zgłaszało się wiele osób z wyrazami współczucia i radami. Między innymi z najoryginalniejszą chyba radą przyszedł pewien J. K., który doradzał, by rękę zakażoną, okładać krowim nawozem. Zapewniał on przytem, że środek ten był przez niego wypróbowany z dobrym skutkiem, w czasie, gdy lekarz już zadecydował o natychmiastowej operacji ręki. „Po upływie pół godziny — opowiada p. J. K. — nawóz wysechł do tego stopnia, że można go było ręką zdjąć, jak skorupę. Poczułem ulgę i bóle przy ramieniu ustały, mogłem poruszać palcami, które przed okładem były zupełnie bezwładne; opuchlina widocznie zaczęła ustępować i czułem, że ogólnie robi mi się lżej. Ponowiłem okład, który trzymałem już dłużej, gdyż nie tak prędko wysechł, i do wieczora, po kilku okładach, stwierdziłem znaczne polepszenie i zmniejszenie się opuchliny. Zasinienie zmniejszyło się niewiele. Podczas nocy zmieniałem okłady do godziny 3-ciej kilka razy i po ostatnim okładzie o wpół do czwartej usnąłem. Obudziłem się o godzinie 9 rano, opuchlina zeszła prawie zupełnie, zamiast sinej ręka była mocno czerwona, palce były zupełnie normalne, tylko w miejscu, gdzie się zaczęło zakażenie, była żółta plama".

2.000 żydów wyjeżdża do Palestyny. W najbliższych tygodniach wyjeżdża z Warszawy pięć transportów emigrantów żydowskich do Palestyny. — Transporty odejdą w dniach 28-go stycznia, 11, 13 i 25-go lutego. Ogółem wyemigruje temi transportami 2.000 emigrantów żydowskich do Palestyny.

Żydówka zelżyła naród polski. W ogrodzie Saskim w Warszawie bawiły się dzieci. W pewnej chwili uczestnicząca w zabawie uczennica szkoły powszechnej, Zofja Krystyna Tłusta potrąciła niechcąco łokciem 3-letnie dziecko żydowskie, które przewróciło się i zaczęło płakać. Bezpośrednio po tym fakcie podbiegła do Tłustej matka potrąconego dziecka, Bajla Tempeldiner i w obecności licznie zebranej publiczności w uniesieniu poczęła wymyślać słowami: „Ty cholero, ty polska świnio, ty polska mordo!" następnie uderzyła dziewczynkę w twarz. Naoczny świadek zajścia Sługocki, podbiegł wówczas do Tempeldinerowej, chwycił ją za rękę, aby uniemożliwić dalsze bicie dziewczynki i ewentualną ucieczkę bijącej, inny zaś świadek wezwał posterunkowego dla spisania protokółu. Żydówka, której proces toczył się przed warszawskim sądem za użycie obelżywych słów w Ogrodzie Saskim, została skazana na dwa tygodnie bezwzględnego aresztu.

Śmiertelny upadek dziewczyny na klepisko stodoły. Mieszkańcy majętności Rygielsk w pow. wągrowieckim zostali wstrząśnięci wiadomością o tragicznej śmierci 18-letniej Leokadji Lutomskiej. Krytycznego dnia Lutomska, zatrudniona przy młóceniu podawała snopki, stojąc w stodole nad maszyną. Podczas przerwy obiadowej Lutomska skierowała się ku zejściu i gdy przechodziła przez sklepienie zrobione z desek, te nagle załamały się i nieszczęśliwa runęła z wysokości 4 metrów na sklepisko, ponosząc na miejscu śmierć. Na miejsce wezwano lekarza, który stwierdził zgon wskutek pęknięcia podstawy czaszki.

Kantor fałszerza przy okienku pocztowem. Dotychczas nie zdarzyło się, by fałszerstwem monet trudnił się urzędnik pocztowy. Pierwszym tego fachu okazał się Zygmunt Gozdalski, urzędnik pocztowy w Kraśniku, który został aresztowany za sporządzanie i puszczanie w obieg 2- i 5-złotówek srebrnych. Falsyfikaty te Gozdalski puszczał w obieg w biurze pocztowem w czasie urzędowania. Podczas rewizji znaleziono w biurku Gozdalskiego znaczny zapas fałszywych monet. Fałszerza aresztowano.

100 tys. grzywny za przemyt zapalniczek. W Będzinie policja zatrzymała piękną limuzynę. Pasażerem i właścicielem wozu okazał się Brunon Trenschok z Lipin Sl., który stał na czele dobrze zorganizowanej szajki przemytników. Prawdziwą sensację stanowi fakt, że Trenschok odgrywał podwójną rolę: sprzedawał przemycony towar, a potem oskarżał swych odbiorców przed władzami skarbowemi, chcąc w ten sposób zarobić nagrody. Trenschok odpowiadał przed Sądem okręgowym w Sosnowcu. Jako świadkowie zeznawali członkowie rodziny Trenschoka, których zeznania wypadły dlań obciążająco. Przemytnik skazany został na 160 tys. zł. grzywny z zamianą w razie nieściągalności na 2 lata i 3 miesiące aresztu.

Konie stepowe w Poznańskim Ogrodzie Zoologicznym. Prof. Vetulani z Wilna, który odnalazł ostatnio w powiecie biłgorajskim kilka okazów dzikich koni stepowych, t. zw. tarpanów, umieścił je w poznańskim Ogrodzie Zoologicznym. Powstał w związku z tem projekt wskrzeszenia czystej rasy tarpanów przez wsteczne krzyżowanie, co pozwoli usunąć domieszkę obcej krwi. Za pośrednictwem poznańskiego Ogrodu Zoologicznego, berliński Ogród Zoologiczny sprowadził również kilka koni z pow. biłgorajskiego.

Żarłoczna foka w jeziorach kaszubskich. W jeziorach Klęczańskich na Kaszubach, od dwóch lat grasuje ogromnie żarłoczna foka, która niszczy miejscowy rybostan. Foka ta dostała się do jezior rzekami. Ostatnio zauważono ją pod Potęgowem i zarządzono nawet polowanie na żarłoka, ale foka zdołała umknąć do zamarzniętej części jeziora.

Wilki rozszarpały dziecko i konie. Na południu Besarabji w pow. Kahulskim miał miejsce tragiczny wypadek. Gdy włościanin Nitria wracał wieczorem saniami do domu z 9-letnim synem, opadło go stado wilków. Mitria strzałami z dubeltówki zabił jednego wilka. Spłoszone stado uciekło. Gdy Mitria wysiadł z sań, aby zabrać z sobą zabitego wilka, konie spłoszyły się i poniosły sanie z chłopcem. Zaalarmowani przez ojca mieszkańcy pobliskiej wsi wyruszyli na ratunek Mitri, przybyli jednak już zapóźno. Na miejscu wypadku znaleziono tylko szczątki chłopca, rozszarpanego przez wilki oraz zagryzione konie.

Wielką wygraną otrzyma w więzieniu. Wygrana francuskiej loterji w sumie 1 miljona franków przypadła pewnemu marynarzowi, który w obecnej chwili odsiaduje karę 14 dni więzienia za wykroczenie przeciwko dyscyplinie. Na krótko przed osadzeniem go w więzieniu marynarz usiłował sprzedać swój los, aby w więzieniu mieć trochę pieniędzy.

Msza św. w podziemiach. W tych dniach na mocy specjalnego zezwolenia Stolicy Świętej w podziemiach kopalni węgla „Esperance" w Montegnee pod Leodjum odprawioną zostanie po raz pierwszy Msza św. na intencję ofiar tej kopalni. Na głębokości 700 mtr. ustawiono niewielki ołtarz z krzyżem z gałązek jedliny. Na ołtarzu zamiast zwykłych świec ustawiono

lampy górnicze. Setki klęczących dokoła ołtarza górników również trzymało zapalone lampy górnicze w rękach. Nabożeństwo odprawił kapelan organizacji robotniczych.

Straszliwa powódź przy mrozie w Ameryce. Burze śnieżne szaleją w dalszym ciągu z niesłychaną gwałtownością. Tak silnej zamieci, połączonej z niską temperaturą i huraganowym wiatrem nie notowano w Stanach Zjednoczonych od lat 50. W stanach południowych ludność jest w popłochu. Wylew Missisipi zaczyna przybierać katastrofalne rozmiary. Tysiące mieszkańców nadbrzeżnych miejscowości na dachach domów oczekuje na ratunek. Straty materjalne, spowodowane przez powódź, są olbrzymie. Akcja ratunkowa jest niezmiernie utrudniona. Temperatura w Nowym Jorku obniża się w dalszym ciągu. W ciągu ostatnich 36 godzin 12 osób zamarzło na śmierć.

31 ofiar zderzenia parowców. Parowiec „Mohawk" który zderzył się z norweskim parowcem „Talizman", został całkowicie pochłonięty przez fale. — Okręty, które pospieszyły na miejsce wypadku, jeszcze krążą w okolicy miejsca katastrofy w nadziei wyłowienia z morza ofiar katastrofy, **które jeszcze utrzymują się na powierzchni.** Według ostatnich danych, panuje niepewność co do losu **14 podróżnych i 23 członków załogi.** Parowce biorące udział w akcji ratunkowej, wyłowiły z morza dwie próżne łodzie ratunkowe. Jeden z uratowanych widział jak w chwili katastrofy **2-ch marynarzy „Mohawk" zostało zmiażdżonych podczas zderzenia.** Statki i łodzie straży nadbrzeżnej wyłowiły z morza **31 zwłok pasażerów i członków załogi parowca „Mohawk".** Z 31 zwłok ofiar katastrofy **zdołano stwierdzić tożsamość w 23 wypadkach.** Pomiędzy ofiarami katastrofy znajduje się m. in. **wicekonsul brytyjski w Meksyku John Felfer i jego żona.** Matka i dzieci konsula zostały uratowane.

Japonja rozpoczęła wojnę z Chinami. Według informacyj ze źródeł chińskich, dzisiaj rano Japończycy rozpoczęli kroki zaczepne, bombardując Czahar. W akcji wzięła udział artylerja i samoloty. Kawalerja i piechota japońska posuwa się rzekomo w kierunku Tuszikau. Wojska chińskie stawiają zaciekły opór. Poselstwo japońskie w Pekinie twierdzi, iż niema żadnych informacyj w tej sprawie.

Rzeczy ciekawe.

Ludzie magnesy.

W Londynie zmarł urzędnik bankowy David Morton, który był za życia jedynym w swoim rodzaju fenomenem przyrody. Posiadał on siłę przyciągania, właściwą tylko magnesom. Już jako dziecko Morton potrafił przez zbliżenie prawej ręki spowodować odchylenie igły magnesowej nawet na dalszą odległość. Pod wpływem siły magnesowej jego ciała opiłki żelaza układały się w charakterystyczne linje pola magnetycznego.

Morton miał poprzednika w osobie sławnego Duńczyka Piotra Johannessena, którego ciało w zaciemnionym pokoju wydzielało jasno-niebieskie światło. Ta aureola, tryskająca z czoła, piersi i rąk, przybierała kształty koła, elipsy lub trójkątu. Własności magnetyczne u Johannessena występowały daleko silniej jeszcze niż u Mortona. Własności magnetyczne były jak się zdaje, w rodzinie Johanessena, dziedziczne, gdyż posiadali je także dwaj bracia, aczkolwiek w stopniu mniejszym.

Wodospad Niagara zapada się.

Geolodzy rządowi głoszą, że prędzej czy później potężne wodospady Niagary znikną zupełnie. Przepowiednie te wygłosili w związku z ponownem obsunięciem się około 200 tonn skały po stronie kanadyjskiej.

Ten proces obrywania się skalnego łożyska wodospadów trwa od 20.000 lat i będzie trwał dotąd, aż wodospady zostaną „cofnięte" do jeziora Erie. Wówczas przestaną one istnieć.

Dokładnie nie mogą uczeni przewidzieć, kiedy to nastąpi, ale przypuszczają, że za kilka, lub kilkanaście tysięcy lat.

Zegarki ze sztucznej żywicy i zapałki z papieru.

W Duesseldorfie otwarto przed kilku dniami wystawę wyrobów krajowych niemieckich, wprowadzonych na rynek w zastępstwie importowanych fabrykatów obcych albo towarów, do których produkcji potrzebne są surowce zagraniczne. — Wielkie zainteresowanie zwiedzających budziły wyroby z „bakelite'u", masy, wytworzonej z mieszaniny sztucznej żywicy i mączki drzewnej. Z masy tej wyrabia się różne przybory kuchenne, jak naczynia, płyty, stolnice itp.

Jeszcze cenniejszy jest runkolit, będący sztuczną żywicą, mogący jednak zastąpić mosiądz i miedź. Bywa on używany w fabrykacji zegarków.

Największy entuzjazm j e d n a k budziły zapałki zrobione z masy papierowej, które doskonale mogą wyprzeć t. zw. zapałki szwedzkie, wyrabiane przeważnie z osiczyny. Drzewa te są w Niemczech dość żadkie, materjał do fabrykacji zapałek trzeba więc sprowadzać z zagranicy, częściowo z Polski. Obecnie i pod tym względem będą Niemcy „samowystarczalne".

Nazwy Miesięcy w Różnych Językach.

Czeskie: Leden, Unor, Brezen, Duben, Kveten, Cerven, Cervenec, Serpen, Zari, Rijen, Listopad, Porsinec.

Ruskie: Siczeń, Lutyj, Berezeń, Kwiteń, Traweń, Czerweń, Łypeń, Serpeń, Wereseń, Żowteń, Padołyst, Hrudeń.

Rosyjskie: Janwar, Fewral, Mart, Apriel, Maj, Junij, Julij, Awgust, Sientiabr, Oktiabr, Nojabr, Diekabr.

Białoruskie: Studzeń, Liuty, Sakavik, Trawiń, Czerwień, Lipień, Żniwień, Weraseń, Kastricznik, Listapada, Śnieżań.

Angielskie: January, February, March, April, May, June, July, August, September, October, November, December.

Niemieckie: Jaenner, Februar, March, April, Mai, Juni, Juli, August, September, October, November, December.

Francuskie: Janvier, Fevrier, Mars, Avril, Mai, Juin, Juillet, Aout, Septembre, Octobre, Novembre, Decembre.

Włoskie: Gennaio, Febbraio, Marzo, Aprile, Maggio ,Giugno, Luglio, Agosto, Etembre, Ottobre, Novembre, Decembre.

Łacińskie: Januarius, Februarius, Martius, Aprilis, Maius, Junius, Quintilis (Julius), Sextilis (Augustus), September, October, November, December.

Greckie: Gamellion, Anthersterion, Elaphebolion, Munichion, Targelion, Skirophorion, Hekatombaion, Matageitnion, Boedromion, Pyanepsion, Maimakterion, Poseideon.

Żydowskie: Nisan, Ijar, Siwan, Tamuz, Ab, Elul, Tiszri, Cheszwan, Kislew, Tebet, Szwat, Adar.

Karaimskie: Kakarysz, Sujunczaj, Artaryk, Kurałaj, Bąszkuskan, Jazaj, Ułagaj, Czurukaj, Ajruksaj, Kuzaj, Sogumaj, Kyszaj.

Tatarskie: Kianusi, Sani, Szybat, Mart, Nisan, Mais, Haziran, Temuz, Agustos, Elul, Tiszrini, Ewwel, Tyszrini Sani, Kiannuni Ewwel.

Tureckie: Pamadan, Szewwal, Dsu'l Hedże, Moharrem, Safar, Rebi-el-aw, Rebi-el-aszer, Dżem-el-aw, Dżem-el-asz, Redszeb, Szaban.

Litewskie: Saussis, Vasaris, Kovas, Balandis, Gegures, Birżelis, Lupos, Rugpintis, Rugsejis, Spaliu, Lapkritys, Gruodis.

Najgorętsze miejsce na kuli ziemskiej.

Najzimniejszem dotychczas znanem miejscem na kuli ziemskiej jest Verchoyańsk na Syberji, położony niedaleko północnego bieguna. Dnia 15 stycznia 1858 roku, mróz doszedł do 90 stopni Fahrenheita poniżej zera. Niedawno temu temperatura spadła tam jeszcze niżej, a mianowicie do 52 stopni Celzjusza. W czasie dwumiesięcznego lata w tej okolicy podbiegunowej temperatura podnosi się do 41 stopni Celzj. W Stanach Zjedn. pierwsze miejsce pod tym względem zajmuje Miles City w stanie Montana, gdzie temperatura w zimie dochodzi do 35 stopni Celz. poniżej zera.

Dawniej sądzono, że najgorętsze miejsce na kuli ziemskiej znajduje się w Kalifornji. Niedawno temu jednak włoska stacja meteorologiczna zanotowała w Azzizia 70 stopni Cels. ciepła w cieniu, dnia 13-go września 1922 roku. Miejscowość Azizia znajduje się nawpół pustynnej równinie Jefara w północnej Afryce. Przeciętna temperatura roczna w tej miejscowości wynosi 37 stopni Cels. Zanim stwierdzono, że Azzia jest najgorętszem punktem na świecie, palmę pierwszeństwa pod tym względem trzymała dolina kalifornijska, gdzie w pewnych punktach temperatura dochodzi do 70 stopni Cels. w cieniu. Miejscowością tą jest Greeland Ranch, która jest położona na skraju doliny, znanej jako Dolina Śmierci, a w której temperatura podnosi się wyżej niż 62 stopni Cels. w porze letniej.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp. EDWARD CYGAN z J.: Żądane numera „Roli" wysłaliśmy oprócz jednego, to jest Nr. 5 z roku 1929, którego nie posiadamy. Jeżeli uda nam się uzyskać, co może się zdarzyć, to Panu zaraz wyślemy. — **JÓZEF ŁABUDEK** w K. M.: Arkutył dobry, jednak zamieścić go obecnie nie możemy. — **JAN WADAS** w D.: Artykuł na konkurs otrzymaliśmy. Zagadki dobre, zamieścimy. — **HELENA MAKULÓWNA** w G.: Utwór otrzymaliśmy; ponieważ jest dłuższy, więc nieco później przeczytamy i damy ocenę. — **JÓZEF MALCZYK** z W.: Nadesłany utwór jak i wierszyk zamieścimy. Numer, w którym ogłoszony był konkurs wysłaliśmy Panu. — **STACH Z PIĄTKOWEJ:** Każdą żądaną vilość do sprzedaży wyślemy. Zwroty przyjmujemy. Jeden z nadesłanych wierszyków będziemy się starali zamieścić. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **ZBIGNIEW PELC Z Ł.:** Za pochwały dla „Roli" bardzo dziękujemy. Nie przeczymy, jest wielu takich, którzyby chcieli, aby „Rola" wychodziła dwa razy na tydzień, ale musimy się stosować do większości, którzy mają czas i pieniądze czytać ją tylko raz na tydzień. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **JANUARY WILK** w D.: Serdecznie dziękujemy za pamięć. — **ANTONI POLACZEK** w P.: Asumpt znaczy powód lub podnietę do czegoś. Begonja obejmuje rośliny zielne, niekiedy krzewy o kwiatach jednopiennych. Begonij jest około 300 gatunków, rosnących główne w Południowej Ameryce. W Europie hodują je w wazonach przeważnie dla zdobnych liści. Kobra jest to wąż około 2 i pół metra długi, jadowity. Żyje w Indjach. Anemja czyli niedokrewność. Szarlatan znaczy tyle co kuglarz, oszust.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(uł. Wojciech Lorenc).

■ ❁ ❁ ❁ ❁ Imię męskie.
■ ❁ ❁ ❁ ❁ Zmarły poeta lud.
■ ❁ ❁ ❁ ❁ Cesarz rzymski.
■ ❁ ❁ ❁ ❁ Suma inaczej.
■ ❁ ❁ ❁ ❁ Czas wypoczynkowy.
■ ❁ ❁ ❁ ❁ Rodzaj zagadki.
■ ❁ ❁ ❁ ❁ Rzeka górska.
■ ❁ ❁ ❁ ❁ Duchowny żyd.
■ ❁ ❁ ❁ ❁ Polskie biuro podróży.
■ ❁ ❁ ❁ ❁ Utwór Prusa.
■ ❁ ❁ ❁ ❁ Kraj w Azji.

Litery w kratkach czytane z góry na dół, dadzą aktualne rozwiązanie.

2. Szarady.

(Ułożył Jan Gara z W.).

I.

W sławnych norach i jaskiniach gry
Są karty wspak pierwsze, wprost trzy,
Czwarte wspak, pierwsze ma rada
W miarę trzecie czwarte używać wypada.
Gdy zabrzmi drugie czwarte słowy
Zobaczysz tłumu obnażone głowy,
Całość to sztuka, nie każdy nią włada,
A jednak ją zgadnąć wypada.

II.

Wspak pierwsze, wprost trzecie
Towary pakują na świecie,
W rządach kształcone osoby
Dzierżą drugie trzecie;
A dobrze o tem wiecie
Gdzie całość tam leczą choroby,
Cierpienie ginie, sił nowych przybywa
Jak się ta placówka nazywa?

3. Przestawianki.

(Ułożył Alfons Czader z S.).

I.

Halo! Panna P. chce pozować.

II.

Przyjdzie kat synka, Masaryk.

III.

Syn Tomko tłucze ofiarę.

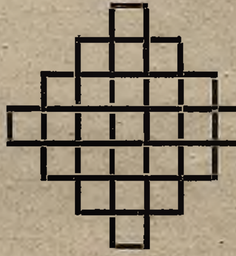
IV.

Wanda niesie Kazi ul.

Z powyższych zdań ułożyć znane przysłowia.

4. Zagadka.

(Uł. Jan Smaza z Z.).



1. Spółgłoska. 2. Ptak. 3. Choroba. 4. Ładny owad. 5. Pokój. 6. Rzeka w Niemczech 7. Spółgłoska.

Wyrazy poziome mają tosamo znaczenie, co i pionowe.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 7 lutego br.:

Znaczenie zagadek z Nr. 4 „Roli": 1. Logogryf: Piotr Skarga. 2. Zagadki humorystyczne: kawałek, Kraków, szkorbuty, pieca, minogi, ślimaki, fasole. 3. Szarady: Skaleczenie, stodoły. 4. Bilety wizytowe: Szewc, malarz, krawiec.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Jan Filipiak z S., Franciszek Kamiński z S., Zbigniew Pelc z Ł., Józef Kapuściński z L., Władysław Mazur z T., Franciszek Mazelon z Ł., ks. Maciej Suchodolski z T., Dominik Buchała z Z., Michał Więcław z N., Kazimierz Wojdyłło z P., Anna Lorenzówna z Ł. i Wojciech Lorenc z Ł.

Nagrody otrzymali pp.: Jan Filipiak z S. i Kazimierz Wojdyłło z P.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Feliks Kowalczyk W drukarni „Renaissance" w Krakowie.

Giełda płodów rolniczych
z dnia 29 stycznia b. r.

Żyto	15.30—15.50	Słoma długa	5.00—5.50
Pszenica	18:50—18.75	Ziemniaki stoł.	0.00—0.00
Jęczmień	15.25—15.75	Koniczyna na-sienn. czerw.	00.00—00.00
Owies	14.25—14.50		
Fasola biała	20.50—21.50	Mąka żytnia	25.25—25.75
Groch zwykł.	30.00—34.00	Mąka pszen.	35.00—37.00
Siano słodkie	9.000—9.50	Otręby pszen.	9.50—10.00
Łubin żółty	8.75—9.25	Otręby żytnie	9.75—10.00
Konicz. past.	9.50—10.50	Mąka czerw.	14.00—14.50

Beczka wódki.

— Dwóch Moryców wybrało się z odległego miasta, aby na spółkę zakupić beczkę wódki i sprzedać z zyskiem w swojej wsi. Umówili się przytem, że jeżeli który z nich zechce napić się z beczki, to mósi zapłacić drugiemu za napiteb. Kupili więc tę beczkę wódki, włożyli na wóz i ruszyli z powrotem do domu. Po drodze jednak zachciało się jednemu pić. Ulał więc z beczki pół szklanki wódki, wypił i zgodnie z umową zapłacił złotego swemu koledze. Po chwili i tamten poczuł wielkie pragnienie. Wypił zatem pół szklanki wódki i dał złotego pierwszemu. I tak wiele jeszcze razy budziło się w nich naprzemian wielkie pragnienie, które gasili hojnie wódką; trzymali się jednak wiernie umowy i płacili sobie nawzajem tym samym złotym.

— Zanim dojechali do swojej wsi, beczka była próżna, a obaj żydzi dobrze podchmieleni. Teraz trzeba było porachować i podzielić dochody ze sprzedaży wódki. Ku wielkiemu przerażeniu swemu zauważyli, że mają tylko jednego złotego. Nie mogli żadną miarą zrozumieć, jak się to mogło stać, boć przecie rzetelnie sobie płacili za każdy kieliszek.



Najlepiej widać.

— Umyłeś się? — mówi matka do syna.
— Tak.
— A patrzałeś w lustro, czy jesteś czysty?
— Nie! Poco? Ja widzę po ręczniku!

Szkoda zażywać.

Lekarz: — Niema co gadać, lekarstwo musicie zażywać, nic nie pomoże.

Chory: — Jak nic nie pomoże, to poco zażywać?

WIELKA SENSACJA

1.000 zł. darmo!!

Z powodu dużych zapasów zimowych towarów i wielkiej zniżki cen bawełny i wełny, urządzamy tanią wysprzedaż poświąteczną, a każdy z czytelników może się łatwo przekonać, że za grosze można się ubrać od stóp do głów

TYLKO ZA 11 ZŁ.

a mianowicie: 3 mtr. materjału na ubranie-męskie (deseń bielskich kamgarów) lub na palto damskie szer. 140 cm., 1 swetr meski że znakiem „express“, 1 koszula męska w bardzo dobrym gatunku, 1 koszula damska z bardzo dobrego medapolamu, strojnie haftowana, 1 p. kalesonów trykotowych pierwszorzędnych lub 1 p. reform damskich, 1 szal męski wełniany zimowy, 1 p. rękawiczek ciepłych, 1 p. pończoch damskich ciepłych, 1 p. skarpetek z m. i 3 chusteczki.

TYLKO ZA 10 ZŁ.

wysyłamy: 4 mtr. materjału „krepa“ na elegancką zimową suknię, 1 swetr - pullower damski zimowy bardzo modny z ładną temburacją, ostatni krzyk mody 1 chustkę zimową w kraty jasne lub ciemne, 1 koszulę damską madapolamową z ładnem wstawieniem „toledo“, 1 p. pantofli damskich (podać rozmiar obuwia), 1 p. reform trykotowych doskonałych, 1 p. pończoch grubych wełnianych, 1 szal wełniany damski i 3 chusteczki damskie batystowe.

Komplety powyższe wysyłamy za zaliczeniem pocztowem na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze towaru na poczcie. Bez ryzyka. O ile towar nie podoba się przyjmujemy go zpowrotem, a pieniądze za takowy natychmiast zwracamy, Adresować: **Firma „POLSKA POMOC“ Łódź, Generała Z. Dąbrowskiego 3.**

Uwaga dla zareklamowania firmy naszej postanowiliśmy dołączyć do każdej 10-tej paczki 100 zł. oraz wiele innych wartościowych premyj.

Roczniki „Roli“

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933 do nabycia w Administr. »Roli« po 6'80 zł Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających, opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie.

Pszczelarze! Miodarki, podkurzacze, maski na twarz, sita do miodu, węzę sztuczną z najgłębszemi komórkami pod gwarancją z czystego pszczelnego wosku, kupuje wosk, przerabiam na węzę i zamieniam za przybory, oraz wszelkie inne przybory poleca najtaniej Michał Popow (dawniej Wład. Gawor) Pierwsza Krakowska Wytwórnia Przyborów Pszczelniczych oraz Pracownia Mechaniczne - Blacharska - Budowlane - Galanteryjna i Robót Wodociągowych, Kraków, ul. św. Tomasza 4 2. w podwórzu. Wykonuje wszelkie roboty w zakres blacharstwa wchodzące, jak krycie dachów, wież kościelów i t. p. oraz uskutecznia naprawy tychże tak w miejscu jak i na prowincji. Cenniki wysyłam darmo. Oferty i porada fachowa bezpłatnie. — Uwaga na adres!

Bandażysta!

Specjalny. Fachowiec od lat 40

A. M. MIRKIEWICZ

Kraków, Mostowa L. 4.

Poleca bandaże przepuklinowe własnych ulepszeń bardzo praktyczne i wygodne w noszeniu. Również pasy bez sprężyn nowych systemów. Pasy brzuszne oraz pooperacyjne itp. Dla dzieci nowość niebywała bardzo skuteczna. Wykonuję pod gwarancją.

Praktyczne wyjaśnienia listowne. (Na odpowiedź znaczek). Ostrzega się przed blagierami niefachowymi, którzy narażają na różne przykrości itp.

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

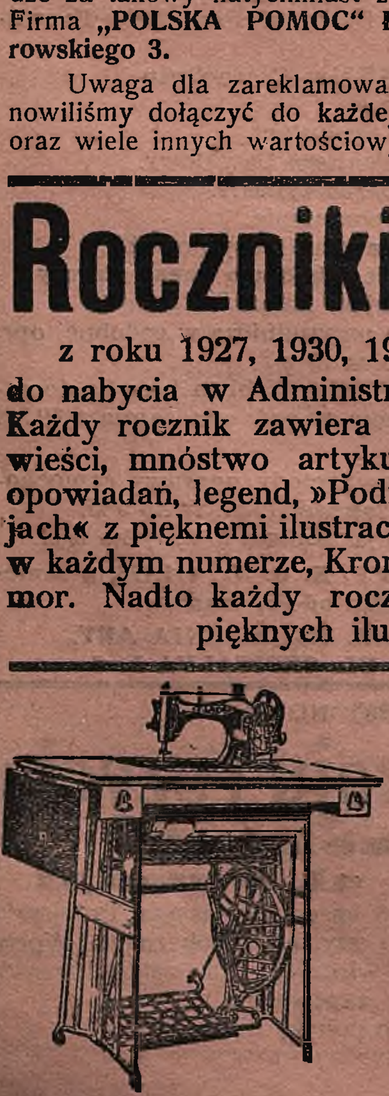
zaczerpnięty ze starych egipsko - arabskich dokumentów.

Zawiera 2.500 wykładów snów w alfabetycznym porządku, 80 rycin ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, 36 rycin kabały słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyrocznach, znaczeniach i zjawiskach. Artomancja, czyli sztuka wróżenia z kart, z ręki, palca i czoła.

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową 1.60 Zł.

Kupię lub wydzierżawię mały sklep spożywczy w Krakowie lub w okolicach Krakowa. — Zgłoszenia nadsyłać do Administracji »Roli«.

Kawaler, lat, 22. uczciwy, posiadający dobre świadectwa ze szkoły powsz. i zawodowej przyjmie posadę lokaja, woźnego, stróża i t. p. Zgłoszenia do administracji »Roli« pod »stolarz«.



GOSPODARZE!

Największy i najtańszy w Krakowie
**FABRYCZNY SKŁAD MASZYN DO SZYCIA
ROWERÓW I GRAMOFONÓW**
Sprzedaje gotówką i na raty
maszyny do szycia, familijne, maszyny salonowe o 2-ch szufladkach, i 4-ch szufladkach. — Ceny maszyn już od
ZŁOTYCH 160.—.
Maszyny nasze haftują, cerują, gufrują, mereżkują, endlują, szyją wprzód i wstecz i przeto nadają się do wszelkich robót domowych i rzemieślniczych. — Wszelkie przybory do tego dodajemy bezpłatnie.
BEZPŁATNY KURS NAUKI SZYCIA I HAFTU.
Za maszyny powyższe udzielamy wieloletniej gwarancji.
Wszystkie części do maszyn stale na składzie.
WŁASNE WARSZTATY MECHANICZNE.
THE KRISCHER, — KRAKÓW, — UL. FLORIAŃSKA 9.

